

PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA:

Z przesyłką poczt. lub dostarcz. do domu
Rocznie 8.—
Półrocznie 4.00
Kwartalnie 2.00

REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26
Otwarte codziennie prócz świąt od
11 godziny do 4 pp.
Skrzynka pocztowa № 52

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu 50 k.
W tekście (nadesłane) 1 rb.
Po tekście 20 k.

Czas odnowić prenumeratę na kwartał 2-gi.

„Dyplomaci“.

Nasi realni, wytrawni, „zdrowo myślący“ politycy, którzy dotąd pochwalić się nie mogą bodaj jedną najmizerniejszą zdobyczą, którzy nie wydali ani jednego żywotnego hasła (boć wyznawane dziś przez nich hasło pracy organicznej — to program, powstały nietylko poza nimi, ale wręcz przeciw nim), wciąż naprzykrzają się mentorstwem swoim żywiolom, które nigdy nie zwracały i nie zwracają na nich żadnej uwagi. „Rwąca się do wielkich czynów marzycielska młodzież, ekscytowana przez zwodnicze hasła“, denerwuje ich, niepokoi. Więc — by nie popełniła jakowego „głupstwa“ — uczą ją rozważa.

W jakim czyni się to właściwie celu?

Mentorowie, chociaż słaby mają kontakt ze sferami, dotkniętymi onem „marzycielstwem“, choć nieraz ujawniają zupełny brak orientacji w sprawach „rwącej się do wielkich czynów młodzieży“ — jedno chyba już rozumieją: mianowicie, że rady ich i nauki, jeśli mogą mieć jakiś skutek, to tylko wprost przeciwny intencjom. Dziś już wystarcza, by którykolwiek z organów starej czy nowej ugodny stanowisko jakieś pochwalił, a będzie ono z kretesem zdyskredytowane. Dość, by je potępił — a tem samem już uczyni mu reklamę.

Gdy przed niedawnym czasem „Gazeta Warszawska“ pochlebnie wyraziła się o projekcie „Głosu Młodych“, poddania rewizji uchwał zakopiańskich, tenże „Głos Młodych“ pospieszył czempredziej dać nieproszonej protektorce odprawę — w obawie, by go nie skompromitowały sympatje organu p. Dmowskiego.

O tej swojej popularności à rebours mieli sposobność niejednokrotnie przekonać się gasiciele płomieni marzycielstwa. Wiedzą oni, że woda ich sikawek trafia, na materiał, który tylko jeszcze mocnej rozgrzewać jest zdolna.

To też nie będziemy chyba zbyt dalecy od

prawdy, gdy wszelkie tego rodzaju manewry strażackie uznamy za dyplomatyczną komedię, mającą cel uboczny. Idzie w niej nietylko o działanie na tych, do których perswazja bezpośrednio się zwraca, ile o wyjednanie dla społeczeństwa świadectwa prawomyślności, o przekonanie sfer, o których łaskawość zabiegają, że naród, reprezentowany przez realistów, endeków i liberalnych oportunistów (przygarniętych do kompanji pod pseudonimem postępowców) z żadnemi mrzonkami nic wspólnego nie ma.

W akcji tej możnaby doszukać się pierwiastków nieświadomego wallenrodyzmu, gdyby nie jej naiwność. Boć przecież publicyści polityki realnej sami już nawet stwierdzali niejednokrotnie, że ci, których informować pragną i przed którymi uchodzićby chcieli za reprezentantów społeczeństwa, lepiej od nich wiedzą i wiedzieli o fermentach, nurtujących owe społeczeństwo. Wyznał to, między innymi, otwarcie swego czasu p. Tensam („W chwili ciężkiej i trudnej“), który pisał, że siły zewnętrzne „daleko więcej i lepiej wiedzą, co się u nas dzieje, niż my, publicyści polscy“. Oczywiście, mówiono tu — pod owem: „my“ — o pisarzach z obozu „Słowa“, jakby poza nimi nie było już publicystów polskich.

Czyż wobec tego nie naiwnością jest całe to dzisiejsze zabiegliwe dreptanie około wytworzenia nastroju: *wsio blagopolutczno*?

Bal — odpowiada im „Nowoje Wremia“ i „Ziemszczyna“ — może wy, panowie realiści polscy, nawet szczerze jesteście grzeczni i z marzycielstwa wyleczeni — ale co wy znaczący? Jakie są wasze wpływy? A pozatem czyż na waszych słowach i zapewnieniach polegać można, kiedy my mamy wiadomości, informacjom waszym przeczące...

Uwagi te do desperacji doprowadzają naszych „powołańców“ wodzirejów.

Jako — powiadają — my: realiści, endecy i postępowcy, reprezentujemy całe społeczeństwo; któż może być poza nami?

A jednak właśnie to, co jest poza wami, nie-

raz już sprawiało niespodzianki, które wykazywały, że poza wami jest bardzo wiele.

Bo można przy pomocy wymyślnych arkanów ordynacji wyborczej tudzież doraźnych wysiłków cenzuralnej demagogii chwilowo zdobywać głosy „społeczeństwa“; można dzięki temu przez całe lata reprezentować je w izbach prawodawczych; ale to jeszcze nie znaczy, by się naprawdę posiadało kontakt z „rwałcami się do wielkich czynów“ elementami, które w pewnych momentach — wbrew wszelkim rachubom — trafiają w kamerton długo tłumionych przez ogółu czuć i porywają za sobą masy.

Ponieważ reakcja doskonale zdaje sobie z tego sprawę, więc zabiegi takiego np. „Słowa“, usiłujące wmówić jej, że pismo to w pewnych sprawach jest istotnym wyrazem opinii publicznej — skazane są zgóry na bezskuteczność.

To też choć publicystyka ugodowa ze skóry wyłazi, by dowodzić swej prawomyślności, organy reakcji wszelkie jej deklaracje przyjmują do wiadomości łaskawie, lecz ironicznie i do dalszych nawołują represji. Wiedzą one doskonale, że tam, gdzie działają prawa wyjątkowe, marzycielstwa wyzbyć się mogą conajwyżej eunuchy prasy ugodowej.

Ale nie tu jeszcze kończy się praktyczny efekt całej tej krzątaniny.

Wiadomo, że nawet narody państwowe, rozporządzające ściśle obliczonemi i gotowemi do planowych czynów siłami, nie składają nigdy żadnych deklaracji na kredyt, a przedewszystkiem pewną część programów i atutów swoich pozostawiają w osłonkach tajemniczości. Wymaga tego kunszt dyplomatyczny.

O zasadzie tej zdają się całkowicie zapominać nasi politycy „realni“, wyobrażający sobie, że w razie czego — nie kto inny, jeno oni właśnie stanowią już gotowy sztab wytrawnych dyplomatów.

W przyrzeczeniach swoich przedstawiają społeczeństwo, niby jakąś zorganizowaną armię podkomendnych, która zawsze działać będzie wedle

wyrozumowanych nakazów, a nie pod wpływem chwilowych uczuć. W imieniu społeczeństwa tego składają obietnice stanowcze — obietnice, na jakie bodaj czy mógłby sobie pozwolić najdoskonalej nawet z narodem zespolony rząd.

Na jakiej to się czyni podstawie?

Na jakiej podstawie składać można deklaracje w imieniu społeczeństwa kompletnie — nie z własnej winy — zdeorganizowanego? Co upoważnia do dyskutowania ewentualnych postępów narodu, który ledwo, ledwo orientuje się, jakie w nim działają stronnictwa; który sił owych stronnictw absolutnie ocenić nie może? Bo przecież faktycznie pojęcia nie mamy które z działających partji wzmacniają się wśród nas, a które topnieją. Bardzo nieścisłe rachuby opieramy na tem, czy jakieś stronnictwo ma dużo pism, czy mało. Ale w rzeczywistości jest to wskaźnik, nic nie mówiący. Oto np. partje skrajne posiadają wydawnictw mało, albo też wcale ich nie mają — lecz jest to skutek czynników najrozmaitszych, często sztucznych, a zgoła nie dowód braku popularności haseł; z tych samych względów prasa lojalna jest najliczniejsza, ale przecież wiemy, iż posługują się nią „dla informacji“ zdecydowani jej przeciwnicy; wiemy, że na wielu czytelników nie ma ona żadnego moralnego wpływu.

Słowem, układ naszych elementów społecznych jest wciąż znakiem zapytania.

Stan to, niewątpliwie, dla nas samych fatalny. Fatalny zarówno dla tych, co dziś są — z łaski warunków narzuconych — górą, jak i dla tych, którzy są dołem. Ani jedna, ani druga strona nie wie w przybliżeniu nawet, jaką rozporządza siłą i na jakie echo liczyć mogą jej hasła.

Ale z tym faktycznym stanem rzeczy nietylko trzeba się rachować; trzeba nadto umieć go politycznie wyzyskać, o ile ma się pretensję do odgrywania roli dyplomacji narodu. Pamiętać należy, iż zagadka, którą z konieczności stanowimy, okazać się może okolicznością niewygodną dla dyplomacji europejskiej. Ta wielka niewiadoma nastrojów, sympatji, i ciężer, działających w samym

STEFAN AUERBACH.

Przez Postęp i Oświatę do Szczęścia,

— Szczęście jest marzeniem, zaś ból, smutek i cierpienie są codzienną rzeczywistością, — rzekł mądry Voltaire.

— Nie wiem, czym jest życie przyszłe — powie nam przenikływy la Bruyère — natomiast wiem, że doczesne nie jest niczem innym, jak gorzkim dowcipem!...

— Jesteśmy zabawkami w sieci intryg, niepewności, błędów, chorób, potrzeb, namiętności i złości, — twierdzi encyklopedyczny Diderot. — Od rana do nocy obracamy się w towarzystwie łotrów i szarlatanów — doda on po chwili dla zaakcentowania swej opinii o życiu i ludziach.

— Życie nie jest warte, abyśmy dlań żyli! (*la vie ne vaut pas la peine d'être vecue!*) — potwierdza lapidarny Charron.

— *Quel crime avons-nous fait pour mériter de*

naître?! Jakąż zbrodnię popełniłszy, aby zasłużyć na to, że się rodzimy? — zadecyduje sarkastyczny Beaudelaire i zakończy serję sceptyków.

— Ależ nie, nie i nie! Nieprawda i jeszcze raz nieprawda! Powyższe sentencje są z gruntu fałszywe! Życie nie jest tak złem, jak nam je mędrcy przedstawiają. Co jest najpewniejszym i najbardziej namacalnym, to, że wszyscy mamy w sobie *zmysł szczęścia*. Przyjdzie taki dzień, w którym zmysł ten wybuchnie wszystkimi swemi siłami — i świat z gruntu przekreśli. Szczęście wisi w powietrzu. Zależy od nas wyłącznie, abyśmy je posiadli. Wyciągnijmyż po nie rękę — a cały ten padół łez i cierpień obrócimy w ogród, pełen życia, kwiecica i... szczęścia!

Cóż to za śmiałek, który podobą maksymę wygłosił? Jakież to filozof miał odwagę z takimi paradoksami występować, zwłaszcza dzisiaj, kiedy powszechnie i despotycznie panuje jedynie nieśmiertelna zasada: *Homo homini lupus?*

Jest to Jan Finot.

* * *

środku Europy — bardzo wiele planów pokrzyżować może i spowodować niespodzianki, których nikt z nas samych dziś nie przewiduje.

W tych więc okolicznościach wszelakie odżegnawanie się od marzeń, w imieniu „całego narodu“, są nie tylko lekkomyślnym bałamuctwem, ale też czynem wysoce niepolitycznym — czynem, dowodzącym, że „powołani“ politycy nasi nie umieją myśleć. Umieją jedno tylko: bać się.

H. R. C.

Nastawianie wskazówek.

Kaleki parlamentaryzm rosyjski przechodzi obecnie okres krytyczny. Obręcz *ancien regime'u* ściąga go coraz silniej. Jakby chciała wypróbować moc własną a zarazem wysondować, do jakich granic ciała prawodawcze skurczyć się są w stanie.

Jest to gra planowa i ze stanowiska gwiazdźstego konsekwentna. Im więcej reakcja dziś zrobi dla obozwładnienia społeczeństwa, im więcej „wolności“ wycofa z obiegu, tem, zdaniem jej, dłużej może być spokojna o przyszłość, bo tem więcej czasu wymagać będzie powrót na utracone pozycje. Społeczeństwo — w pojęciu biurokratycznym to — wielki zegar. Im mocniej go nakręcić, tem dłużej i równiej chodzi. Chyba, że sprężyna pęknie. Ha! Lecz od czegoż jest liczna i wyszkolona armia zegarmistrzów?

Nawet zamknięci w swych gabinetach i oderwani zupełnie od życia biurokraci zdają sobie obecnie, nauczeni doświadczeniem, sprawę z tego, że ferment wśród społeczeństwa rośnie. Słyszą szmery, lecz po swojemu przyczynę ich tłumaczą. — Zegar nie dość naciągnięty i nienastawiony należyście. Naciągnięcie przeto mechanizmu i nastawienie odpowiednie wskazówek — oto zadania odnowionego gabinetu.

Obecnie jesteśmy świadkami nastawiania wskazówek dumskich. Reakcja stara się nie tylko wszel-

ki kataklizm wewnętrzny uniemożliwić, utrudnić, lecz i — w razie nieprzewidzianych wypadków — straty własne, a zyski przeciwnika możliwie zredukować. Niech znów zaczyna zdobywanie ustępstw od „a“.

W tym celu usuwa się tak gorliwie i pilnie w czasach ostatnich wszelkie ślady momentu słabości z przed lat 9-u, resztki t. zw. konstytucjonalizmu.

W tym celu również stara się odpowiednio nastawić wskazówki prawodawcze, zamienić Dumę nie tylko faktycznie, lecz i formalnie na departament prawnoporadczy, departament, składający się z urzędników, wybranych przez „dobrze myślącą“ część społeczeństwa.

Prawodawczego znaczenia Duma i tak nie ma zupełnie. Głos decydujący posiadają biurokraci z Rady Państwa. Chodzi więc tylko o to, by odjąć Dumie charakter niewłaściwy trybuny polityczno-społecznej, a nadać charakter — kancelarji.

Duma była dotąd — na powierzchni życia państwowego Rosji — tą jedyną oazą, gdzie można było... mówić. (Kadeci — na tej zasadzie — przypuszczali długo, że dzięki swej wymowie — przemieniają ustroj państwowy). I jej znaczenie społeczno-polityczne sprowadzało się do... wolnej mównicy.

Krytyka rządu przy omawianiu poszczególnych projektów praw i budżetu państwowego oraz interpelacje, oświetlające jaskrawo warunki społecznego życia „konstytucyjnego“, — oto główne strony pozytywne działalności opozycji dumskiej, nie tylko skrajnie lewicowej, lecz i kadeckiej.

Odebrać możliwość swobodnej krytyki z katedry dumskiej — to znaczy — obozwładnić całkowicie opozycję, unieszkodliwić ją, wyrzucić za nawias, to — restauracja ostateczna i całkowita, to — izolacja nie tylko już rządu, lecz i Dumy.

W czasach ostatnich widzimy dążenie do odo-sobnienia Dumy i, wyznać należy, udaje się to lepiej, niż kadetom izolacja rządu. Niedawno prezes zjednoczonego gabinetu ministrów wyjaśnił, że przed Dumą nie jest odpowiedzialny, a więc na żadne interpelacje, skierowane do niego, odpowiadać nie będzie; ostatnio zaś minister spraw wewnętrznych, Makla-

W chwili gdy na półkach księgarń paryskich ukazały się pierwsze prace Jana Finota, krytyka fachowa wypowiedziała zdanie następujące:

„Znajdujemy się wobec ewenementu psychologicznego. Pojawił się pisarz, który sam jeden dokona podobnie wielkiej metamorfozy intelektualnej, jakiej dokonali moralisci i filozofowie XIX stulecia“.

Gdy jednak śladem pierwszych, szkicowych, wydał Finot swe kapitalne, epokowe dzieła: „*Philosophie de la longévité*“, „*Préjugé des races*“ i „*Préjugé et Probleme des sexes*“, wreszcie „*La Science du Bonheur*“, mogliśmy czytać w najpoważniejszych organach nauki europejskiej oceny, które nie mogą nie skonsternować inteligentnego czytelnika.

„*L'auteur nous paraît digne de prendre place à coté de grands directeurs de conscience, des Eihctète, des Marc Auréle, des Montaigne, des Nietzsche, des Tolstoï etc. Son oeuvre est de celles qui ont sur les âmes plus d'action que les morales abstraites et déductives des philosophes*“. I podobne słowa pisze znany socjolog Chauffard w tak poważnym piśmie, jak „*Revue Internationale de Sociologie*“.

Tragicznie zmarły na „Titanicu“ Wiljam Staed,

poświęcił pracom Finota specjalne studjum, drukowane w londyńskiej „*Review of Reviews*“. Między in. powiada: „Umysł pozytywistyczny i nawskroś społeczny, studjuje Jan Finot problematy szczęścia nie z tego samego punktu widzenia, co Jezus Chrystus, ale zmierzając do jednakowych z nim konkluzji wielkiej moralności społecznej“.

Ostatnio zaś paryski „*Temps*“ nie wahał się nazwać Finota... „*Schopeuhauerem à rebours*“. „*A son tempérament*“ — powiada największy dziennik francuski. — *M. Jean Finot ajouta la science, et il a institué toute une philosophie — comme Schopenhauer d'ailleurs, mais en sens inverse — pour justifier son tempérament*“.

Cytaty powyższe świadczą, że mamy do czynienia nie tylko z pisarzem niepoślednim, lecz jednym z najwybitniejszych umysłów naszej epoki, z filozofem oryginalnym i śmiałym, który własną doktrynę filozoficzną stworzył, wszczepia ją w życie, zdobywa dla niej adeptów pośród elity intelektualnej ludzkości, transformuje psychikę, przekształca charaktery, przewartościowuje wartości moralne, orientuje światopogląd społecznej gienracji w kierunku nowych ideałów, mając za de-

kow, pospieszył pociągnąć do odpowiedzialności karnej posła, Czheidzego, za mowę, wypowiedzianą w Dumie.

Przewidzieć, jakiej sprawa ta będzie miała rozwiązanie, — trudno. Życie rosyjskie na każdym kroku gotuje szereg niespodzianek. Niektóre pisma petersburskie twierdzą, że minister zanadto się zagalopował i cofnie się. Być może, że w danym wypadku groźby swej nie wykona. To jednak pewne, że z raz obranej drogi nie zbroczy i stosunku do Dumy nie zmieni: miecz Domoklesa będzie nad nią wisiał aż do następnego ciosu. Kwestja została postawiona jasno: — albo będziecie ulegli i grzeczni, albo pójdziecie precz.

I cóż na to Duma? Jak odpowiedzieli na cios ostatni przedstawiciele społeczeństwa, społeczeństwa, jeżeli nie całkowitego, to — w każdym bądź razie — jego sfer uprzywilejowanych i najwięcej wyrobionych politycznie? Jak przyjęli oni te niedwuznaczne zamachy, odbierające im wszelką powagę, wszelkie znaczenie?

Otóż — większość przyjęła ostatnie wypadki tak, jak przystało na urzędników państwowych.

Rozporządzenia władz mogą być nieraz niesympatyczne, niemiłe. Tak, to prawda. Lecz — pochodzą od władz. I to określa stosunek.

Na stanowisko to wpływają nie tyle interesy klasowe, nie tyle nawet nienawiść do wywrotowców, ile psychologia pokoleń, nawykłych do posłuchu i tylko do posłuchu, psychologia ludzi, zdających może sobie w teorii sprawę, na czym polega godność poselska i czego wymaga godność obywatelska, lecz nie odczuwających tych rzeczy wewnątrznie, za mało społecznie wyrobionych i subtelnym.

To też „konstytucyjni“ i „opozycyjni“ październikowcy, jakkolwiek wyrazili niezadowolenie z powodu zamachu na wolność słowa posłów, jednak wspólnie z całą prawicą głosowali przeciw wnioskowi opozycji, żądającemu, by z debatami budżetowymi wstrzymać się do czasu przeprowadzenia prawa o całkowitej wolności słowa w Dumie. Aby zaś rząd nie wątpił o ich pokorze, nie zawahali się własnymi rękami zdławić wolność słowa w Dumie przez opracowanie drażniącego regulaminu; nie zawahali się zaofiarować

swych poselskich usług dla poskromienia opozycji. Jeżeli każą, Makar gotów nie tylko siec innych, lecz i siebie. Taka jest psychologia większości dumskiej.

Inaczej odczuła zamach opozycja. Ta cała — zamachem na wolność słowa — była oburzona szczerze i głęboko. I, jeżeliby chodziło tylko o wyrażenie tego oburzenia na papierze lub w mowie płomiennej, ani kadeci, ani postępowcy nie daliby się prześcignąć swym sąsiadom z lewicy. Oni, szermierze słowa, potrafiliby wolność słowa godnie słowem obronić.

Lecz w danym wypadku skrajna lewica uznała za konieczne reagować czynnie.

I tu rozeszły się drogi opozycji. Kadeci, ta „odpowiedzialna“ opozycja, opierali swe rachuby na debatach budżetowych i na... październikowcach. Sądzili — wbrew doświadczeniu lat całych, — że październikowcy ich poprą i spólnymi siłami — albo odrzucają cały budżet, albo przynajmniej możliwie go obetną. Niepoprawni „idealiści“!

Złudzeń tych i planów nie mogli podzielać trudowicy i socjaldemokraci. Cios przeciw nim głównie był wymierzony. Oni też odczuli go najboleśniej. Uważając, że reagować na atak reakcji trzeba, chwycili się jedynej oręża parlamentarnego słabych — obstrukcji.

Kadeci nie tylko nie podtrzymali skrajnej lewicy, lecz — w sprawie wydalenia jej na 15 posiedzeń — powstrzymali się od głosowania.

Tym postępkim zdyskredytowali się w oczach radykalnej inteligencji.

Bo można obstrukcję uważać za oręż nieodpowiedni, nie prowadzący do celu. O tem można dyskutować, o to można się spierać. Ale w momencie, jaki przeżyła Duma, umyć ręce i usunąć się nawet od głosowania — to już probierz nicości politycznej.

Kadeci dali dowód, czem są ludzie słowa, ludzie, odpowiedzialni przed własną ambicją, lecz nie przed społeczeństwem. Mieli w zapasie szereg mów kwiecistych: Szingarewa, Milukowa i t. d., więc... nie mogli ryzykować. Znaczenie i doniosłość innego rodzaju manifestacji są dla nich niezrozumiałe. Poza próg sali dumskiej ich myśl polityczna i ich opo-

wię, wszystkie jego wysiłki wieńczącą: „Szczęście dla wszystkich i w równym stopniu“.

Już sam ten fakt wystarcza, aby doktrynę filozoficzną p. Finota poznać, aby ją dla naszych czytelników streścić. Lecz inny jeszcze powód, być może ważniejszy, powinien nas do tego skłonić: Jan Finot w Warszawie się urodził, w Warszawie się kształcił, w Warszawie jako adwokat przysięgły praktykował, w Warszawie ma znajomych i przyjaciół w najlepszych klasach społeczeństwa, wreszcie z Warszawy wyemigrował, nie mogąc znaleźć dla siebie gruntu do pracy, wolnej atmosfery naukowej. A jeśli podwoje paryskiej Akademii Nieśmiertelnych otworzą się kiedykolwiek przed Janem Finotem — a otworzą się z pewnością — wówczas bezradnie podniesiemy ręce: — I jeszcze jedną chlubę, która sławą opromieniała by kulturę polską, zabrała nam Francja!...

Zabrała nam dlatego, żeśmy nie umieli i nie umiemy — a po części i nie chcemy — wytworzyć własnego ogniska pracy naukowej, któreby przyciągało i przykuwało...

A jedna tragedja pociąga drugą: drugą tra-

giedją jest to, że braku podobnego ogniska wcale nie odczuwamy!

* * *

Filozofja Jana Finota, albo raczej, jak ją sam nazywa, „Nauka“ o szczęściu, realnem, możliwem, istniejącem, po które wystarcza tylko rękę wyciągnąć, aby je osiąść i aby wszystkimi zeń wypływającymi dobrodziejstwami się rozkoszować, naukę tę naszkicował autor w szerokich ramach w swem monumentalnem dziele, *la Philosophie de la Longévité*, przetłómaczonym na wszystkie języki europejskie — prócz polskiego naturalnie — i które w samej Anglii doczekało się trzydziestu kilku wydań. Cykl prac, zainaugurowany tem dziełem, naszkicowaną w niem teorię filozoficzną kończy obecnie autor poważną dwutomową pracą „*Progrès et Bonheur. Philohophie, morale et science du progrès et du bonheur*“, wydaną nakładem księgarni Feliksa Alcana w Paryżu, w serji „*Bibliothèque de Philosophie Contemporaine*“, w której wyszły poprzednio prace prof. Bouglé'go, Bourgeois, Spencera, Gabrijela Tarde'a, Nordaua, Gustawa le Bon'a, Durckheima i t. d.

zycja nie sięga, a więc musi się czepiać paździenikowców.

Tymczasem, jak było do przewidzenia, październikowcy i tym razem kadetów zdradzili i nie głosowali za odrzuceniem budżetu, a wierne Koło Polskie uczyniło to samo.

Wi—ski.

Szkice warszawskie.

Warszawa, 12 maja.

Gdy w stosunku do własnego społeczeństwa kurs polityki rządowej ulega pewnym wahaniom i mimo tendencji reakcyjnej nie może się ustalić, względem narodowości nie rosyjskich obrał sobie drogę w kierunku, nie budzącym żadnych wątpliwości. Dawne tradycje rusyfikatorskie ożyły w całej pełni.

Może najcharakterystyczniejszym tego objawem jest szereg zakazów uroczystego obchodu 10-lecia prasy litewskiej. Boć ruch litewski cieszył się w ostatnich latach względną pobłażliwością ze strony rządu i nacjonalistów rosyjskich. Ale, jak było zresztą do przewidzenia, flirt ten musiał się prędko skończyć. Przed żywiołowym naporem fali reakcyjnej nic ostać się nie może...

Cóż mówić dopiero o życiu polskiem! Schodzi ono coraz bardziej do poziomu wegetacji. Na wszystkich polach zamiast bujnych plonów — zasiewy zwarte lub stratowane. Najtrudniejsze warunki bytu ma prasa polska. Ostatnimi czasy spadł na nią istny grad represji, konfiskat i kar pieniężnych. Nie ominęły one nawet „Kurjera Warszawskiego”, „Świata” i „Dziennika Polskiego”. Pisma, głoszące walkę z oportunizmem politycznym, są zawieszane, z czego korzystają organy neo-ugodowe, by bez przeszkody i z cyniczną otwartością szerzyć w społeczeństwie deprawację.

Praca ta może więc być uważana za ostateczne ukończenie gmachu filozoficznego Jana Finota, gmachu, dla którego fundamentem i konstrukcją są poprzednie prace autora. Mamy przed sobą całość i całość tę możemy, jak mówią chirurdzy, dysekwować.

Rzekło się wyżej, że Finot zbudował własny „gmach filozoficzny”. Z jaką jednak skwapliwością i zaciekawieniem przestąpić powinniśmy progi tego gmachu, powiedziałabym świątyni, gdy na jej frontonie widnieje napis: „Postęp i Szczęście!” magiczne słowa, odwieczny ideał i odwieczny cel, do którego zmierza ludzkość po przez cierniowe drogi?...

Mówi się powszechnie — atawistyczna zaś teoria fizjologów to *on dit* potwierdza — że człowiek rodzi się albo złym albo dobrym, albo smutnym albo wesołym. Zjawiamy się na świat boży z wrodzonym „temperamentem”, od którego zależy przyszłe nasze szczęście, życie szczęśliwe. Pawła obdarzyli rodzice temperamentem smutnym, a więc przez całe życie będzie płakał, narzekał, stękał i nigdy szczęścia nie zazna, choćby do swej dyspozycji miał miliony. Wręcz przeciwnie ma się

Przeraźliwe dźwięki piszczałki dwugroszowej i cymbałów p. Niemojewskiego przy akompaniamencie basowych tonów „Gazety Warszawskiej” wypełniają atmosferę publiczną takim hałasem, iż odrzuty nim obywatel traci całkiem zmysł krytycyzmu i przytupuje niefrasobliwie, składając do grobu najszczytniejsze, najwznioślejsze ideały i aspiracje. Smutny, przerażający widok!

Przed paru dniami odbyło się zebranie likwidacyjne T-wa wpisów szkolnych, zamkniętego przez władze. Nazajutrz zaś na ulicach Warszawy sprzedawano bławatek na rosyjski fundusz szkolny. Kupowano go bez różnicy narodowości. Publiczność polska nie stanowiła wyjątku. P. Andrzej Niemojewski paradował po mieście, udekorowany niebieskim kwiatkiem...

Fuit Iliun, fuit Priamus et ingens gloria Teucrorum!

Zamierającą dumę narodową ma wskrzesić w całej pełni samorząd miejski, poza który nie może już wybiec zubożała myśl polityczna polska. Hasło: *enrichissez vous*, rozbrzmiewające dziś na wszelkie tony z tamów pism endeckich, realistycznych i postępowych upaja ludzi i kołysze do snu o potędze... złota. Samorząd ma otworzyć drogę do tego eldorado, więc z utęsknieniem jest oczekiwany przez ogół, nawet przez Reymonta, który wyłożył współpracownikowi gazety petersburskiej cały katechizm p. Dmowskiego.

Niezawodnie będzie to środek potężny do znaczenia i wpływów w kraju, przeto endecja przemyślnie rozpoczęła kampanję przeciwko realistom, by w chwili decydującej odsunąć ich od złobu. Tu szukać trzeba źródła niebezpieczeństwa masońskiego, które ośmieszyło wprawdzie endecję w oczach ludzi inteligentnych, lecz otoczyło ją aurełą zbawców ojczyzny wśród mas kołtuńskich, stanowiących w przyszłości zrab wyborczy.

Spryciarze pierwszej klasy!

Tymczasem wszakże w oczekiwaniu na intratne posadki municypalne kamienicznicy warszawscy śrubują wciąż komorne, lokatorzy zaś, by zapomnieć o troskach materialnych, wypełniają szczerze teatry.

los z Piotrem. Piotr, jeszcze w powijkach leżąc, słodko uśmiechał się do słońca, a więc i później będzie się doń życie uśmiechało — choć po nikim centyma nie odziedziczy.

Jan Finot urodził się optymistą, — jak Schopenhauer urodził się pesymistą. „*Aucun doute là dessus*”, powiada sprawozdawca „*Temps'a*”. Optymizm Jana Finota maluje się na jego twarzy, a cała działalność autora zdradza ten sam optymizm. Lecz doktryna Finota nie jest zwykłym optymizmem: jest czemś więcej. Swój wrodzony temperament, („religijny” — Finot wierzy, ale w szczęście) — otoczył on galerją nadzwyczajnej erudycji, czerpanej ze wszystkich gałęzi wiedzy. I na tej galerji, niby na rusztowaniu, budował on swą teorię filozoficzną, uzasadniającą jego wiarę optymistyczną, jego optymistyczny temperament. To samo czynił Schopenhauer, jeno w znaczeniu biegunowo przeciwnem. Schopenhauer przeolbrzymią erudycją i nadzwyczajną psychologiczną spostrzegawczością uzasadniał swój wrodzony temperament — pesymistyczny.

Lecz na czem polega oryginalność filozofji naszego ex-ziomka? Owóż na tem, że Finot nie

Teatr, jak za dawnych „dobrych“ czasów, zaczyna odegrywać w życiu polskiem rolę zgoła mu nieprzynależną. Premjera sztuki staje się wydarzeniem dnia, któremu poświęcane są artykuły występne. Czas już wielki by zwrócono uwagę na szkodliwy wpływ przeceniania teatru—nietylko u nas zresztą, lecz na wszystkie społeczne społeczeństwa kulturalne. W Polsce jednak zwłaszcza.

Nie jest to bynajmniej paradoks. Zanadto stajemy się *widzami*. Oto skutek nie wątpliwy sceny. Przyzwyczajamy się patrzeć na szeroki giest, na bohaterstwo, na wielkie pomysły i ofiary — jako na coś, co nie ma zastosowania w życiu, co winno być zeń wykluczone, dla którego miejscem jedynym są deski teatralne. Wyeliminowuje się z życia pierwiastek heroiczny, jako rażący pospolicieść dnia powszedniego swą efektywnością teatralną.

Razi nas wszelki czyn śmiały, wybiegający poza szablon. Zarezerwowaliśmy dlań miejsce w bohater-skiej tragjedji — życie chcemy mieć wolne od rzeczywistego idealizmu, bo nie pozwala on na rozpieranie się wygodne w fotelu i przyglądanie się sobie przez lornetkę. Zagarnia i zmusza do porzucenia stanowiska biernego. A to kosztuje więcej, niż opłata za miejsce.

Stajemy się tylko widzami i w tem tkwi większe niebezpieczeństwo, niż się z pozoru wydaje. Zatruciliśmy wiarę w możliwość rzeczy wielkich, gdyż sami do nich nie jesteśmy zdolni.

Wiarę tę zachował jedynie chłop i robotnik, bo z życia nie robią teatru. Chcą być aktorami. Brakuje im jednak umiejętności i ożywionej zapalem reżyserji.

Inteligencja obecna, t. j. ta, która karmi się ideologją organiczniczkowską, nie jest zdolna oczywiście do objęcia tego trudnego i odpowiedzialnego stanowiska. Młodzież rokuje jaknajpiękniejsze nadzieje, lecz rozproszona poza krajem nie bierze udziału bezpośredniego w życiu społeczeństwa i nie wywiera na nie żadnego wpływu. Wracając, tonie w morzu wszelakiego oportunisty.

Coraz bardziej palącą staje się kwestja rewizji papierowej uchwały w sprawie szkolnej, nie mogącej

ustać wobec wymogów życia. Z wielkiem zaciekawieniem należy oczekiwać wyników zapowiedzianego zjazdu akademickiego. Obyż życia nie złożono w ofierze doktrynie! Boć jedyna nadzieja w młodzieży.

L. A.

Dzieje polskiej myśli politycznej *)

Powszechnie wiadomo, że od bardzo niedawna zaczęto się u nas zajmować w sposób naukowy dziejami porozbiorowemi. Lata ostatnie dały nam cenne monografie w tym zakresie; są to jednak dopiero początki. Zauważyć przytem należy, że w nowej tej literaturze uczuć się dawał specjalnie brak dzieł, poświęconych ideologji politycznej naszego narodu w dobie porozbiorowej.

Feldman postanowił zrobić pierwszy krok w kierunku badań nad ewolucją tej ideologji w całości, i dał nam tom pierwszy pracy zmuśnej, poważnej, pomyślanej szeroko, a wykonanej sumiennie i umiejętnie. Niezawodnie posypią się na niego gromy za to, że on „nie prawdziwy polak“ wziął się do dzieła, które wykonać powinien „prawdziwy“. Mniejsza jednak o to. Dzieło Feldmana zajmuje się tą częścią polskiej literatury politycznej, która rozpatruje zasadniczą wytyczną polityki polskiej w ogólności, pomija natomiast literaturę, poświęconą poszczególnym zagadnieniom. Autor dobrze zrobił, że zajął się tylko wspomnianą wyżej częścią naszej literatury politycznej; przez to bowiem myśli jej zasadnicze zostały uwypuklone, a czytelnik może bez trudności objąć całość przedmiotu.

Książka Feldmana daje pod pewnym względem więcej niż obiecuje, gdyż nie poprzestaje na przedstawianiu poglądów poszczególnych osób i kierowników, lecz maluje ogólne tło wypadków, podaje cha-

*) Feldman Wilhelm: Dzieje polskiej myśli politycznej w okresie porozbiorowym. Tom I (do 1863 r.).

twierdzi, iż życie jest bezwzględnie dobrem, iż jest ono pełne zarodków szczęścia, jak kłosa pełne ziarna zboża; Finot pragnie jedynie upewnić ludzkość, że „szczęście nasze zależy od nas samych“, że „życie może stać się lepszym, że powinno stać się lepszym“, że „ludzkość jest w stanie stworzyć czy wytworzyć szczęście“. Tutaj też zawiązuje się stosunek między szczęściem a postępem: postęp jest środkiem, zaś celem życia jest szczęście. „Przez postęp do szczęścia!“ takim zdaje się być hasło autora, a umiał on je otoczyć nietylko elokwencją apostoła, lecz i argumentacją uczonego, filozofa, powiedziałbym misjonarza, nawracającego na łono swej wiary wszystkich, którzy go raz tylko usłyszą, w danym wypadku: przeczytają.

Finot zwalcza doktrynę Jana Jakóba Rousseau o szczęśliwym życiu na łonie natury — doktrynę, która dziś, w wieku postępu technicznego, brzmi archaicznie; natomiast skłonny jest przyznać rację staremu Hobbes'owi, który niegdyś powiedział, że „szczęście i pokój są jedynie zależnemi od stanu cywilizacji“.

Finot wspaniale rozwija hobbesowską koncepcję. Całym arsenałem argumentów naukowych

dowodzi, że bliższym szczęścia jest człowiek cywilizowany, niż mieszkaniec dzikich krain. Człowiek cywilizowany, oświecony, jest nietylko szczęśliwszy od dzikiego: jest on także lepszy, albowiem szczęście i moralność są nierozłącznie ze sobą związane. Szczęście pociąga za sobą czyny wzniosłe i szlachetne, na akty zaś niemoralne pozwala sobie przeważnie człowiek z życia niezadowolony. Wszystkie systemy moralne opierają się na jednej kapitalnej zasadzie: obiecują człowiekowi maksimum szczęścia, jeśli nie na tym świecie to przynajmniej na tamym.

Szczęście i dobrobyt jednostki, społeczeństwa, czy narodu, są więc zależne od stopnia osiągniętej cywilizacji. Im kraj znajduje się na wyższym stopniu dojrzałości i doskonałości kulturalnej, tem szczęśliwsi są jego mieszkańcy. Jest to prawda tak dalece oczywista, że nie trzeba wcale sięgać po przykłady Anglii, Francji, Niemiec, najbogatszych, najbardziej oświeconych i najszczęśliwszych krajów w Europie, aby przyznać całkowitą słuszność finotowskiej argumentacji.

(C. d. n.)

rakterystykę stronnictw, polityków i działaczy społecznych, tak, że czytelnik, rozpatrując ideologię ludzi i stronnictw — ma ciągle przed oczami wypadki dziejowe; w ten sposób w umyśle jego zlewa się przedstawienie teorii i praktyki ubiegłych pokoleń.

Autor nie jest rozwlekły, pisze zajmująco i umie w sposób zwięzły, a zarazem esencjonalny charakteryzować poszczególne osobistości i całe kierunki. Sądy jego są naogół spokojne, dość bezstronne, wydawane nie z punktu widzenia członka stronnictwa, lecz historyka, który wnika, o ile poszczególni ludzie i stronnictwa przyczynili się do wzmocnienia energii narodu, jego świadomości i kultury politycznej.

Ponieważ książka Feldmana jest pisana w sposób zwięzły, zawiera bogaty materiał faktyczny i idejowy, trudno, a nawet niepodobna jej streszczać, gdyż wymagałoby to bardzo dużo miejsca. Z konieczności więc wypadnie mi wskazać tylko ogólny plan dzieła, główne jego wytyczne, oraz zatrzymać się na niektórych jego charakterystykach.

Autor omawia najpierw orientację francuską, która przeważała do roku 1813. Nie idealizuje on jej; przeciwnie, wskazuje, że Polska, opierając się na doświadczeniu historycznym, nie miała powodów do wdzięczności dla Francji; zaznacza też, że mężowie stanu podczas Wielkiej Rewolucji nie myśleli o Polsce. Mimo to jednak okoliczności tak się złożyły, że orientacja francuska chwilowo mogła przynieść sprawie polskiej pewne korzyści. „Umożliwił ją, mówi Feldman, Dąbrowski, stając się przez fakt legionów żywym łącznikiem między Francją a Polską; teoretycznie wyraża ją najszerzej generał Sokolnicki“. Mówiąc o rezultatach orientacji francuskiej i Napoleonie, autor stwierdza: „że bądź co bądź Napoleon część Polski wskrzesił, że wskrzesił ją niecałą i nietrwale, nareszcie, że zostawił legiendę mającą po dziś dzień dla Polski znaczenie polityczne...“ „Naród jeden, mówi dalej Feldman, może dawać innemu ideje, skarby swojej kultury, przykłady, to już bardzo wiele. Resztę trzeba samemu zdobywać. Nie rozumiało tego ówczesne pokolenie, krom wspaniałej armii polskiej. Nie przyniosło też Polsce tych trwałych korzyści, które mogło przynieść przy wielkiej tej miłości, waleczności, ofiarności, jaką okazało. Przyniosło jednak dużo. Oparłszy się o Francję — mimo jej egoizmu i to krótkowzrocznego, zyskało wysoką kulturę, nowoczesne urządzenia, kodeks Napoleona, będący na długo synonimem postępu; zyskało byt niepodległy, który w ograniczonych swych formach promieniował dokoła i dał kapitał polityczny i moralny dla dalszych pokoleń; zyskało sławę i cześć imienia polskiego — po smutnych wiekach ostatnich“ (Str. 46).

Po orientacji francuskiej, omawia Feldman rosyjską w latach od 1713 do 1830. Autor wskazuje, że nie była ona zjawiskiem nowym w życiu politycznym naszego narodu, że miała zwolenników już w końcu XVI wieku, na Litwie zwłaszcza. Polska i Ruś rozwijały się, zdaniem Feldmana, w sposób bardzo różny, co było powodem powstania dwóch odrębnych typów polityczno-kulturalnych polskiego i rosyjskiego. Autor sądzi, że, gdyby w przeszłości pomiędzy Polską a państwem moskiewskim, przyszło do jedności politycznej, na wzór tej, jaką reprezentowała po unji lubelskiej Polska i Litwa — żywioł polski wraz ze swą kulturą, pochłoniętyby został przez rosyjski. Polacy rozplętnęliby się w Rosji. Królestwo kongresowe uważa Feldman za klasyczny przykład sprzeczności, zachodzących pomiędzy Polską a Rosją. Omawia szczegółowo wahającą się politykę Aleksandra I wo-

bec Polski i przyczyny, które spowodowały wybuch 1830 r. Charakteryzuje ówczesnych spiskowców i polskich mężów stanu, dając żywy obraz fermentów w Królestwie Kongresowym. Sąd autora o stanie naszego społeczeństwa w latach od 1815 do 1830 roku nie zawsze jednak jest całkowicie słuszny.

Na str. 118 mówi on: „Oddzieliła się Polska od żywych źródeł kultury Zachodu; Królestwo w dziwny popadło konserwatyzm, odrzucało wielką poezję romantyczną, płynącą od kresów, gdzie żywsze było uczucie: odrzucało w romantyzmie — demokrację i rewolucję“. Otóż zapominać nie należy, że Królestwo Kongresowe prowadziło rozumną, na wzorach zachodnich opartą politykę ekonomiczną; pod względem niektórych urządzeń należało ono do najpostępowszych państw w Europie; stosunkowo znaczny procent ludności korzystał z praw politycznych, większy znacznie niż w ówczesnej Francji.

Niechęć do romantyzmu wynikała nie tylko z jego demokracji i rewolucjonizmu. W romantyzmie, mającym niewątpliwie olbrzymie znaczenie kulturalne, tkwiły także pierwiastki ujemne, które musiały razić ludzi, wychowanych w tradycjach wieku XVIII. Romantyzm lekcewał często rozum, ścisłość, myślenia, krytycyzm i zalecał naiwną wiarę prostaków, uczuciu zaś wyznaczał zbyt wielką rolę w życiu społecznym.

Najcenniejszą częścią pracy Feldmana jest poświęcona czasom od 1830 do 1848 roku. W rozdziale czwartym omawia on stosunki na emigracji i literaturę polityczną, tam powstałą; w rozdziale piątym omawia prądy, nurtujące w kraju. W tej części dzieła znajdujemy doskonale charakterystyki rozmaitych odłamów emigracji, oraz poszczególnych organizacji rewolucyjnych. Charakterystyki osób są żywe i bogate. Do najudatniejszych należy charakterystyka Mochackiego. Autor oparł swoje wywody na rozległym materiale faktycznym, wczytał się w publicystykę ówczesną.

„Musimy, mówi Feldman, mieć ten stan Europy, szczególnie Francji, ciągle przed oczyma, aby odrzucić raz na zawsze opinię, rozpowszechnioną tendencyjnie, iż wielka emigracja była galerją dzwoliągów, anomalją wśród narodów, zbiorowiskiem ludzi chorych, płodzących szalone ideje, aby szkodzić Polsce, a głównie stojącej na straży jej dobra szlachcie i myśli legitymistycznej“.

Publicyści narodowo-demokratyczni starali się zdyskredytować naszą emigrację, nie doceniając nie tylko szerokości jej światopoglądu, lecz także jej dużego wyrobienia politycznego i znajomości stosunków międzynarodowych.

Feldman wykazał bogactwo pomysłów pisarzy emigracyjnych i zwrócił uwagę na wiele ciekawych poglądów prasy emigracyjnej. Tak np. na artykuł, drukowany w 1835 roku w „Pólnocy“ p. t. „Przeznaczenie Galicji“. Pismo to było wyrazem poglądów umiarkowanej, pod względem socjalnym, frakcji emigracji — „Młodej Polski“.

We wspomnianych artykułach znajdujemy umiejętną charakterystykę polityki austriackiej i jej stosunku do Rosji i Zachodu. Znajdujemy też pogląd, że siła ludów, podległych Austrii, zmienić może jej chwiejną politykę i wprowadzi ją na szerokie tory. Galicji artykuły te wyznaczają w przyszłości bardzo wybitną rolę w życiu naszego narodu, rolę decydującą w jego dążeniach politycznych.

Feldman omawia dość obszernie obóz konser-

watywno-monarchiczny, reprezentowany przez ks. Adama Czartoryskiego.

Przechodząc do stosunków krajowych, daje zwizję, ale trafny i żywy ich obraz, we wszystkich trzech dzielnicach. Nie mogę tu, dla braku miejsca, przytaczać różnych jego charakterystyk. Uwytatniając wszystkie główne prądy polityczne, rewolucyjne i konserwatywne, skrajnie patriotyczne i renegackie — autor daje nam dokładne pojęcie o nurtujących społeczeństwie polskie prądach w latach od 1830 do 1848 r.

Ostatni rozdział tomu pierwszego nosi następujący charakterystyczny tytuł: „Odzicie, zwalczanie się wzajemne i pogrom orientacji francuskiej, powstarczej i rosyjskiej (1849—1863)“. Znajdujemy w nim duży materiał. Autor, zapoznając nas z nastrojami różnych odłamów narodu w poszczególnych dziedzinach, zatrzymując się obszerniej nad pracami publicystycznymi nawet niektórych autorów mało znanych, albo zapomnianych, jak np. Kamieński, zapoznaje nas ze ścierającymi się prądami na prawicy i lewicy społeczeństwa. Mówi o kierunku słowianofilskim. Wreszcie opisuje wypadki i nastroje przed wybuchem ruchu 1863 roku.

W rozdziale tym zakwestjonowałbym tylko słuszność poglądów autora co do Wielopolskiego. Feldman sądzi, „że nie Polska cała, lecz słowiańszczyzna cała stała u kresu jego marzeń. Dla tej idei radził zrezygnować z własnej państwowości“.

Wielopolski rozumiał trudności, w jakich naród nasz się znajdował, i nie widział sił, które wówczas i w przyszłości mogłyby państwowość polską stworzyć. Rezygnował on z niej nie dlatego, żeby jej nie miał pragnąć, a przekładać słowiańską. Nie widząc możliwości stworzenia odrębnego państwa polskiego — pragnął on jednak pozyskać zawiązki państwowości polskiej na tle związku z Rosją. Nigdy też nie był ugodowcem bez zastrzeżeń. Dla charakterystyki jego poglądów, ważna jest przedewszystkiem jego działalność w latach 1861, 1862, a nie list do Metternicha, pisany pod wpływem rozdrażnienia. Wielopolski dążył do stopniowego przejścia w Królestwie do stanu rzeczy z przed 1830 r.

Feldman kończy swą piękną książkę rozmyślaniami na temat stanu naszego społeczeństwa w przededniu wypadków 1863 roku. Ostatnia praca redaktora „Krytyki“ jest ważnym nabytkiem dla naszej literatury. Oprócz tego daje dużo materiału. Doniosłość jej polega jeszcze na tem, że ogromnie pobudza do myślenia.

(„Nowa Gazeta“.)

Ludwik Kulczycki.

„Te, psiakrew, mazury“.

Zdarzają się czasem fakty tak drobne i przełotne, że prawie niczyjej nie zwracają uwagi, choć — gdy się nad nimi bacniej trochę zastanowić — zyskać mogą znaczenie zjawisk wysoce znamiennych, dających odpowiedź na niejedną sprawę, dla opinii publicznej niejasną.

Jednym z takich właśnie drobnych zupełnie faktów jest przytoczone w procesie bar. Bispinga zdanie ks. Druckiego-Lubeckiego. Miał się on podobno wyrazić kiedyś: „Te, psiakrew, mazury — nie do służby“; i sprowadzał sobie do majątków, położonych w Królestwie, ludzi z Litwy.

Dotąd wiedzieliśmy, że ziemianie z Królestwa, osiedlający się w naszym kraju, pociągają za sobą pracowników ze swych stron rodzinnych. Nietylko zresztą ziemianie. Podobnie postępują kupcy, przemysłowcy, a nawet osoby prywatne, daleko wyżej ceniące służbę warszawską. Zgoła nie podejrzewano, by mógł istnieć ruch także przeciwny. Faktycznie bowiem pracownik nasz, jako wykwalifikowana siła robocza, z pracownikiem z Królestwa tak samo, mniej więcej, nie wytrzymuje porównania, jak robotnik polski z robotnikiem niemieckim. Przeciwny królewski posiada lepsze wyrobienie fachowe, wyższą ogólną kulturę, a przytem wdrożony jest do pracy znacznie intensywniejszej. Znaną są nawet wypadki niezwyklego sukcesu towarzyskiego przybywających na Litwę prostych włościan z Królestwa, którzy fantazją swoją, roznamiętnieniem, ambicją odrzynają się mocno od tutejszego otoczenia i szybko — że tak powiem — awansują do wyższych sfer społeczeństwa.

Mówił mi pewien zarządca lasów, prowadzonych przemysłowo w gub. mińskiej, że gajowi, których przywoził ze sobą z Królestwa, odznaczają się nietylko znajomością służby, ale wyróżniani bywają przez otoczenie, jako „coś lepszego“ i przyjmowani w pomniejszych dworach.

Są to zresztą fakty tak powszednie i w swych przyczynach zrozumiałe, że mnożenie przykładów jest zbyt liczne. Tembardziej wszakże godne są podkreślenia słowa ks. Druckiego-Lubeckiego.

Nietrudno domyśleć się, co magnatowi litewskiemu mogło nie dogadzać w charakterze służby mazurskiej. Cechy, które wyżej przytoczyłem — owa fantazja, roznamiętnienie, samodzielność, ambicja — wszystko to są przymioty, mające bardzo względną wartość w stosunku do wymagań, jakie stawia służbie, tutejszy „pan z panów“. Wobec jego wymagań, cechy, które w pojęciu ogólnoludzkim za przymioty uważamy, łącząc przekształcają się w wady. Sam już nieco wyższy stopień ambicji osobistej, zmniejszający dystans między panem i sługą, może być przyczyną niezadowolenia i kolizji.

Nie wchodząc atoli w takie szczegóły, godzi się zaakcentować sam tylko fakt, iż podobnie jak przesiedlający się do nas królewscy przesadzają na grunt tutejszy gromadki ludzi ze swych stron rodzinnych, bo w otoczeniu owych ludzi czują się lepiej, tak — samo też postępuje i magnat litewski, nabywający dobra w Królestwie.

Ujawnienie tego zjawiska rzuca jeszcze jeden promień światła na wartość nieprzebrzmiałego dotąd hasła, które rzucił w swej broszurze p. Czesław Janowski.

Czegóż bowiem zjawisko to dowodzi?

Oto tego, że szlachta polska na Litwie jest ze swem otoczeniem ściśle zrosnięta, że stanowi wykwit kultury miejscowej.

Nie powinno to zresztą być dla nikogo nowiną. Dość wymienić nazwiska tutejszych rodzin polskich (nazwiska, które dla Polaka z innych stron nieraz są wprost trudne do wymówienia), by nie mieć żadnej wątpliwości, iż większa część rodów owych jest krwią krwi i kością kości miejscowych autochtonów; że jest to produkt kultury polskiej, zaszczerpionej na etnograficznym gruncie białoruskim.

Ale zjawiska tego nie należy utożsamiać ze zwykłym wynarodowieniem. Narodowo Białoruś nawet dziś jeszcze jest mgławicą; na obszarach jej widzimy stopniowe, półtonowe przejścia od rosyjskości do polskości; gdy zważymy, iż przed setkami lat odręb-

ność białoruska musiała być jeszcze mniej wyrazista przy bliższych tradycjach ogólnie słowiańskich—trudno tu mówić o jakimś wynarodowieniu. Proces więc polonizacji szlachty białoruskiej ma charakter zupełnie inny, niż np. germanizacja szlachty czeskiej, której towarzyszyło przyjęcie mowy i kultury zupełnie obcej. Pamiętajmy, że białorusin zwłaszcza dawniej, dopóki się nie spolszczył (lub ewentualnie nie zroszanizował) nie miał właściwie żadnej jasno zadeklarowanej narodowości. Dotychczas zresztą mamy, nawet wśród sfer mniej więcej zorientowanych, t. zw. ludzi „tutejszych“, którzy odrębność swą poczytują jedynie za cechę *prowinjonalną*.

Białoruski język i starych i dokumentów ujawnia ogromną różnorodność dialektów, z których jedne bardzo mało różnią się od mowy wielkoruskiej, podczas gdy inne zupełnie się zbliżają do polszczyzny. W tych warunkach cięższe do któregośkolwiek z dwu pokrewnych, a znacznie mocniej wyodrębnionych i kulturalniejszych narodów było sprawą żywiołową, naturalną.

Naturalną też jest polskość szlachty białoruskiej—zwłaszcza zachodniej—tudzież samorzutna polonizacja cywilizujących się warstw głębszych.

Tej to właśnie naturalności przypisać trzeba samodzielność *tutejszego* elementu polskiego, który nie tylko jest konsumentem kultury polskiej, ale również jej współtwórcą. Stąd moc, niespożytość i nieodmienność przynależności narodowej tych nawet, co gwoździ oportunistycznej wygodzie, podają się dziś za „białorusinów o polskiej kulturze“.

Nawet ci przestać być Polakami *nie mogą*, bo to jest polszczyzna swoista, miejscowa, inna, niż polszczyzna mazurów, wielko- i małopolan, ale szczerą, mającą grunt pod nogami. Odrębność jej powoduje nawet pewien antagonizm w stosunku do polszczyzny rdzennej. Polak *tutejszy* znajduje w sobie znacznie więcej pokrewieństwa z tłem białoruskiem, na którym występuje, niż z tłem, stwarzaniem przez lud polski. On to *swoje* tło mocniej kocha, czuje się z nim nierozdzielnie związane.

Dlatego też zupełnie słusznie uznał p. L. A. w „Przeglądzie“ całą sprawę, podniesioną przez p. Jankowskiego—za bezprzedmiotową. Polacy *tutejsi* nie mogą wprost myśleć o *powrocie*, bo zniknąć nie przybywali. Stąd są i tu ich miejsce. Ale jednocześnie kultury polskiej nie mogą uważać za narzuconą, a tembardziej obcą—bo tkwi w niej wiekowy kapitał wysiłków ich własnego ducha.

To wszakże nie przeszkadza, że taki ks. Drucki-Lubecki mógł się wyrazić: „te psiakrew mazury“ i czuć się pośród nich nieswojo.

Józef Sorokowicz.

Kogo olśniła Bajka sennym czarem...

*Kogo olśniła Bajka sennym czarem,
Kto na jej drogi księżycowe, złote
Niósł, jak sakrament, swej duszy tęsknotę,
Temu już wszystko inne będzie szarem...*

*Ten już, nie widząc jakby, patrząc będzie
Na świetne piękna ziemskiego przepychy,
I snuć, jak pazik, rozmarzony, cichy,
Marzenie złote, tajemne, łabędzie...*

Temu rozkoszy niepodobnej raje

Przepętnią serce nudą i przesytem...

Ten przeklnie zimno, śniąc o Niepożytem,

Podłą, natrętną złudę życia, Maję...

Wacław Wolski.

Na marginesie.

Artykuł: „Tryumf endecji“ („Przegląd. Wileński № 17—18) nie spodobał się „Kurjerowi Litewskiemu“, który interesowanie się jego idejową ewolucją uważa za... wścibstwo.

„Kurjer“ wogóle nie ma szczęścia do kwalifikowania postępów, które mu są niemiłe. Kilka tygodni temu nazwał „samochwalstwem“ mówienie rzeczy, nie ulegających wątpliwości. Teraz znów—ni stąd ni zowąd—wyjechało „wścibstwo.“

Byłoby z naszej strony wścibstwem wglądanie w jakieś wewnętrzne, zakulisowe sprawy redakcji „Kurjera“, w dziennikarską fachową konkurencję jego współpracowników, lub coś podobnego. Myśmy jednak starali się wysunąć pod światło rzecz zgoła inną—emulację idejową dwu kierowników tego pisma, a więc kwestję publiczną, kwestję, którą omawiać można na podstawie tylko artykułów „Kurjera“, bez zagładania za parawan.

Sprawa cała, zresztą, mało by nas obchodziła, gdyby nie to, że wiąże się ona ściśle z pewną ewolucją polityczną społeczeństwa. Organy bowiem takie jak „Kurjer“—t. j. dzienniki oportunistyczne, nie tyle kierujące opinią publiczną, ile wymacujące ją i podążające jej śladem—są czemś w rodzaju korków, ciskanych na wodę dla przekonania się o kierunku jej leniwego biegu. Gdyby taki korek uważał, że ktoś, weń wpatrzony, nim się specjalnie tylko interesuje—trochę byłby podobny do owego bohatera lafontenowskiej bajki, któremu się wyobraziło, iż przechodnie jemu się kłaniają, gdy w rzeczywistości kłaniali się relikwiom, które na grzbiecie dźwigał.

Skoro wszakże nas wścibskimi nazwano, pozwolimy sobie na rzeczywiste wścibstwo, żeby „Kurjer“ w przyszłości wiedział już, jak ono naprawdę wygląda.

Krąży po mieście gawęda, jakoby (*se non è vero, è ben trovato*) p. W. Baranowski, żegnając się ze swymi „realistycznymi“ mocodawcami, miał rzucić rozrzewnionem okiem na szych, wiszący w jego gabinecie i rzec:

—Tyle lat pod tym obrazem pracowałem!.. Ciężko mi będzie z nim się rostać.

Na to jeden z ugodawców starszego autoramentu zaproponował ofiarowanie p. Baranowskiemu onego szychu i zaopatrzenie go podpisami wszystkich naszych „chodatajów.“

Projekt przyjęto, podpisy złożono i obraz ofiarowano.

Była to reprodukcja obrazu Matejki...

Reytan.

Behra.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Zenon Przesmycki (Miriam) „*PRO ARTE*“ — uwagi o sztuce i kulturze — nieco z obyczajów, teatry, kabarety, muzyka, literatura, sztuki plastyczne, miejskie muzeum sztuki.—Składy główne: E. Wende i S-ka—Warszawa; H. Altenberg, G. Seyfath, E. Wende i S-ka—Lwów.

Pod powyższym tytułem widzimy zebrany szereg ocen krytycznych, prac publicystycznych, poglądów na zjawiska literatury i sztuki. Większość — to prace, zamieszczane swego czasu w „Chimerze“. Wysoki poziom kurtularny, poczucie i smak artystyczny — odznaczają je.

Zbiór ten w obecnym wydaniu książkowym jest cennym przyczynkiem do dziejów naszej kultury. Z konieczności jednak pewne tematy, poruszające sprawy przed kilku laty żywotne, a dziś w ten lub inny sposób załatwione, są tutaj nieco *suranées* — są przebrzmiałe.

Taką np. jest kwestja niedoszłych witraży Mehoffera w katedrze plockiej, taką — pszesądzoną — jest pogląd na istotne zadania kulturalne Filharmonji Warszawskiej, o których można było dysputować w okresie powstawania tej instytucji, które jednak dziś interesują już tylko, jako echa poglądów pewnych jednostek, artystycznie wyrobionych.

W książce jednak, obejmującej przeszło sześćset stronic, jest — po za tego rodzaju publicystycznymi rozprawami, cały szereg pięknych myśli, bądź to jako poglądy autora na koncepcje twórcze Słowackiego, Stanisławskiego; bądź — w ogólnych poglądach — na zadania krytyki, reformę teatru, na sztukę wogóle. Pozatem, mamy tu piękne, poważne i źródłowo traktowane studjum o drzeworycie japońskim, o minjaturze portretowej, o ex-librysach; wreszcie szereg uwag o potrzebie i doniosłości muzeum sztuki w ogólnej kulturze społeczeństwa.

Wróg banalności i powierzchownej błagi, Miriam nie może pogodzić się z wiekiem merkantylizmu i reklamy. Ostro napada na charakter publicystyki społecznej; mówi o banalności jubileuszów, szkodliwości ankiet wszelakich, które stały się źródłem jedynie reklamy dla danego pisma, chybiając zupełnie celu. Jubileusz ma jedynie wówczas znaczenie, gdy cześć dla twórcy dojrzeje, „duch jego ogarnie i napoi wszystkie duchy.“ Jako żywy przykład daje uroczystość sprowadzenia zwłok Mickiewicza do kraju.

Dziś natomiast ustosunkowanie trzech stron, biorących udział w uroczystości jubileuszowej — „parodyjnie się wykrzywiło.“ Na pierwszy plan wysunęli się ci, którzy powinni właściwie zostać w cieniu — wysunęli się inicjatorzy — zaś na ostatni zeszedł sam jubilat, przy okazji którego nieraz załatwia się osobiste porachunki — i oto powód, dla którego „jubileusze, które kiedyś były uroczystościami ducha, zeszyły z wolna do roli składek, zabaw, loterji fantowych na cele dobroczynne.“

W studjach literackich kieruje zawsze autorem pogląd o wysokim znaczeniu poezji, tej „władczyni dusz“, pod działaniem której duch ludzki urasta, olbrzymieje. O takiej jedynie poezji autor chce mówić — inna dlań wprost nie istnieje. Gdy mówi o celach i zadaniach sztuki, przytacza słowa Michała Anioła: „Gdy czytam Homera, zdaje mi się, że na dwadzieścia stóp urastam w górę.“ W studjum o Kasprwiczu, charakteryzuje poetę tego jako człowieka, który wejrzał w „niezłębione, nieobjęte mo-

ce, wczuł się w nieogarnioną jedność bytu, wchłonił ją niejako w siebie i w którym teraz, jak w ognisku, zbiegają się wszystkie bytu płomienie.“ Twórczość jego ceni wysoko: „oto bard chaotycznych, oderwanych zdarzeń i zjawisk żywota wydobywa nagle z piersi śpiew stokroć potężniejszy, „długi, przeciągły, jak wichru powiew,“ ale przytem czysty, przeźroczy, jak rozzwone stutysięcy krystalowych dzwonów, wielki śpiew powszechny, nieprzemijający na wsze czasy i kraje, w którym niepoliczone głosy bytu złane i szarmonizowane w duszy twórczej w olbrzymią układa się symfonię.“

Gdy autor mówi o „Miłości“ (cykl poematów) Kasprwiczu, widzi: „Tajemnicze, prześwięte, mistyczne zaślubiny duszy poety z duszą wszechświata. Złanie się wszystkiego takie ostateczne w jedni bezwzględnej, że nikną przeciwieństwa, różnice, że blaski dźwięczą, tony świecą“...

A potem następuje straszliwy „*descensus Averni*“ — ze „świadomości jasnej beskresowego bytu — na ciasne, obłędne zmysłów manowce, z harmonji wiekuiestej w zamęt przemijających dążeń i zabiegów ludzkich, z wolności — w więzy ciała, z nieskonczonnia w ograniczonosc, ze światłości — w mrok.“

Pierwszym wyrazem tego to „Krzak dzikiej róży.“ — Poeta woła: „W ciemności chodzi dusza moja.“ Z piersi jego wydobywa się jęk, iż „na ziemię bożą wielki upadł cień,“ iż „w wiekowych bojach zwątlął zastęp dusz“ i ma wyrazy bezmiernego spólczenia dla: „świata nieszczęśliwego, ziemi łez, kraju pogrzebanej pieśni.“

A potem Miriam wskazuje nam, jak zrodziło się u poety: „poczucie wiekuiestego rozdarcia wewnętrzne-go“, i — jako następstwo tego — *Ból i Tęsknota*.

Ból, który „sam jeden wszechmocny posiada głos,“ oraz tęsknota, stanowiąca najistotniejszą cechę człowieczeństwa.

„Odrodzenie bajki“ — widzi w Lemańskim: „to gorzki, potępny sarkazm Swiftowski, to zimna, bezlitosna zawziętość prawie“. Takim nieprzejednanym widzi Lemańskiego głównie, gdy poeta ten zwalcza objawy bezduszności. Przedewszystkiem zaś widzi w nim istotnego, szczerego poetę. Od Lemańskiego winna dla bajki znaczyć się nowa era i „odtąd nie dość już obmyśleć anegdotę i wyprowadzić z niej sens moralny, albo też wynaleść dowcipną analogję między człowiekiem i zwierzęciem — odtąd, aby pisać bajki, trzeba przedewszystkiem być poetą.“

O Dygasińskim mówi: „Był to jedyny może w swoim rodzaju malarz i piewca życia, nie chłopów, nie zwierząt, lecz życia jednego, powszechnego, wszystko ogarniającego.“

„Kilka słów o krytyce“ wykazuje nam pogląd autora na krytykę i jej zadania. Według autora, krytyka winna nie tyle pouczać fachowo, co wskazywać drogę do wyczucia wzruszenia, jakie dane dzieło budzi. Pogląd opiera na tem, iż krytyk, zajmujący się stroną techniczną dzieła, mówi raczej o środkach sztuki, nie zaś o tem, co winno być jej celem, a rezultatem takiej fachowo-doktrynerskiej krytyki, wedle autora, jest zmniejszanie się zdolności szczerego odczuwania w widzu.

Pogląd to nieco ryzykowny i nie możemy całkowiec nań się zgodzić. Krytyka musi i powinna być fachową. Taka jedynie ma istotne znaczenie, w przyszłość idące. Oparta jedynie na sugiestywnym wrażeniu, na mocy wzruszenia — byłaby stroną, uwzględniając z konieczności to, co jej bliższe du-

chem, a tem samym spychając nierzadko w kąty dzieła kapitalnej wartości, o ile nie znalazła z niemi kontaktu.

Od krytyka literackiego wymagamy gruntownego fachowego wykształcenia, które pozwalałoby mu opierać sąd swój na pewnych, ustalonych wartościach — tego samego winniśmy wymagać od krytyka sztuki. Taki bowiem jedynie sąd, taka jedynie krytyka zdoła urobić sobie istotnie kulturalne społeczeństwo, które potrafi — nietylko hypnotyzowane chwilowym wżnięciem — odczuć piękno, lecz je zdoła zrozumieć i potrzebę jego ukocha. Krytyka, którego obchodzi rezultat wysiłku artysty, musi obchodzić jednocześnie droga i sposób, które do rezultatu tego doprowadziły. Jedynie wówczas orientacja szersza staje się możliwszą, a sąd wydany — nie staje się sądem przemijającym — chwili.

„Piękno, mówi Miriam, jest objawieniem się Istoty rzeczy w materialnej jej formie, wcieleniem Idei, Słowa w formach natury, manifestacją nieskończoności w skończoności“.

Zupełnie słusznie; że jednak Słowo i Idea ujęte zostają w pewne formy natury, te zaś podlegają prawom matematycznym — zatem i krytyka, dążącego w ostatecznym rezultacie za ideją, musi obchodzić i forma, a co za tem idzie i cała technika i prawa niemi rządzące.

W Miriamie krytyku jest zawsze twórca przedewszystkiem. To krytyk typu Oskara Wilde'a. Dzieło autora, gdy o niem pisze, staje się dlań ową naturą, która mu pozwala wyśpiewać świat własnej duszy, staje się punktem wyjścia dla własnej jego twórczej myśli. Piękno słowa i myśli sugiestjonuje tu czytelnika. Wadą jednak metody tej jest to, iż zdarza się jej wydawać sądy na krótką obliczone metę. Zbyt subiektywne zbliżenie się do danego dzieła wchłania je niejako w siebie, czyniąc do tego stopnia własnym, iż obiektywny sąd krytyczny staje się tem samym trudnym, niezmiernie, a nierzadko niemożliwym.

Stąd też zapewne pochodzi, iż Miriam w książce swej mówi jedynie o autorach bliskich, pokrewnych mu duchem, mówi o tem, co sprawia mu estetyczne zadowolenie, unikając obcych sobie duszą koncepcji. Że zaś ujmuje myśl swą w formę wysoce nie banalną, że wszędzie dba o wytworność słowa, więc książka cała sprawia wysoce estetyczne wrażenie, dając jednocześnie różnolity, bogaty w treść materiał.

Zygmunt Niedźwiecki—*„OCZY“—nowele i szkice* (nakład Towarzystwa wydawniczego we Lwowie—Lwów—Gubrynowicz i Syn—Warszawa—Gebethner i Wolff).

Zwyczajem wielu beletrystów pierwsza nowela daje tytuł ca'emu tomikowi. Są to przeważnie szkice lub krótkie, drobne nowelki, ujmujące jakiś fragment z obrazu zwykłej, codziennej rzeczywistości, jeden rzut, jedno spojrzenie, właściwie jakieś załamanie psychiczne duszy w pewnym momencie. Moment to zwykły, codzienny.

Tu — występ bankrutującego dyrektora cyrku przed pustymi rzędami ławek targnie przewrażliwionymi nerwami dziecka, nie wiedzącego nawet dobrze, dlaczego ta pustka, to chude, sztywne, wyrążone konisko, obiegające niezgrabnym kłusem arenę — tak je smutnie usposabia. Tam — mała, ukochana kurka budzi żę i westchnienie, które jednak staje się coraz słabsze „w miarę jak kura zamieniała się pod działaniem ognia i masła w rumia-

ne piecyste.“ A kiedy gospodarze zasiedli do spóżywania jej — w oczach babulinki „pałił się płomyk dumy i radości, że kurka była tak tłusta, krucha, pachnąca, smaczna.“

W noweli „Nieprawego łoża“ widzimy „familję“, uchylającą się od ciężaru obowiązku rodzinnego przysięgnięcia sieroty po zmarłym bracie. Członkowie „familji“ oglądają się jeden na drugiego — niesporo im. Książd, kuzyn — zachęca wymową i spojrzeniem, „usiłując w nich przelać dobroć swoją.“

— „Niech książd się zabowią dawać miesięcznie na dziecko, to je wezmę...“

„Książd jednak połaskotany w kieszeń odskooczył jak oparzony, tracąc w mgnieniu oka cały dar wymowy, całą ambicję skruszenia sumień.“

Tu znów brudny, zaśmiecony kurytarz, gdzie żyje nędza ludzka, pieterko zamieszkałe przez rodziny biedne, urzędnicze i rzemieślnicze. W bezbarwnem, ciężkiem, jednostajnie nudnem życiu z upragnieniem wyczekują oni jakiejś chwili swarów, kłótni, „tego źródła emocji dla biedaków,“ tej „okazji wyrzucenia na zewnątrz gromadzącej się w piersi goryczy.“

Kąt widzenia autora do tych drobnych światów, do tych wypadków życia zewnętrznego — jest pełen cichej, smutnej ironji. Nie rzuca on kamieniem w gniewnem oburzeniu na swych bohaterów, nie smaga ich biczem zjadliwej satyry, poprostu ma duszę smutną, gdy dany fakt zlekka, od niechcienia, niby w obiektywnem zabarwieniu notuje. Nie stara się wnikać w analizę danego faktu, nie chce badać przyczyn, nie rzuca również kłót w na swych maluczkich „ludzi codziennych.“ Dany fakt poprostu notuje, urywając go najczęściej w tym momencie, który pozwolił mu rzecz ukazać samą w sobie. I oto wypadki dnia codziennego służą mu właśnie do takiego spojrzenia w samą głęb!.

Znamienne przytem, iż autor swój liryzm, swą uczuciowość stara się ukryć jaknajgłębiej, zatrzeć obiektywnem, spokojnem spojrzeniem badacza, co ze skalpelem w rękę do danego przedmiotu przystępuje.

Czasem jednak mimowoli silniejsze, subiektywne uczucie zadrga, strona jego ukaże się („Anioł i małpa“, „Świstki“, „Spotkanie“), czasem wyrwie się z duszy bolesny okrzyk („Powrót“).

„Więc pocco to wszystko? jeżeli rezultatem ma być wściekły, brutalny, niski wyścig próżności i żąd.“

I rodzi się pragnienie:

„Być cichym, prostym, małym, niewiedzącym... Zapomniawszy o zmysłach, o złych i głupich ambicjach człowieka w stadzie, przestawszy służyć swej małości — zapatrzeć się w ogrom i ukorzywszy się przed jego tajemnicą — roztopić się w niej...“

„Być jak prószyna wody, wyjęta z oceanu wieków za wolą słońca, Pana, rzucona rosą na żdźbło trawy, zanim ją dzień wysuszy i z deszczem napowrót zeszele w morze...“

„Być krótkim odbłyskiem arcyświatła, dla którego ciało jest tylko znikomem paliwem jednej chwili, obojętnem dla celów niskich, przemijających...“

Lecz autor chce być do końca konsekwentnym i po chwili wysiłku i wzlotu ducha ludzie zwykle wracają chętnie do wąskich, lecz bezpiecznych ramek codzienności. Festyn ducha to rzecz odświętna, trudno zamienić go na chleb powszedni. Więc też bohater:

„W tej chwili przypomniał sobie zaniedbany od miesiąca flet... swój aparat fotograficzny... swoją kolekcję kart ilustrowanych... I—uśmiechnawszy się ni- by do widma starych, wypróbowanych przyjaciół — wstał żywo i żwawym krokiem ruszył do miasta.“

Wacława Kiślańska.

PRASA POLSKA.

Nad grobem samorządu.

Z powodu ostatecznego pogrzebania przez Radę Państwa samorządu miejskiego w Królestwie Polskiem, bardzo słuszne uwagi czyni „Kurjer Poranny“.

„Od samego początku szło o obalenie samorządu w Polsce, o wytrwanie w dotychczasowym systemie czysto policyjnej i biurokratycznej administracji życiem gospodarczym naszego kraju. Wygodniej i popularniej było obalić tę ustawę w imię hasel modnego nacjonalizmu. Dopomógł do tego poseł warszawskiej mniejszości, p. Aleksiejew, występując z swoim „kompromisowem“ jakoby zformulowaniem kwestji językowej. Od pierwszej chwili było rzecz jasną, że z polskiego punktu widzenia ten „kompromis“ nie miał żadnej wartości: stanowisko, wyznaczone językowi polskiemu przez tę formułę, było wręcz upokarzające. Dla stanowiska polskiego pomiędzy formułą Hurki i Stiszińskiego, a formułą Aleksiejewa nie było żadnej politycznej różnicy: przeciwnie, jak to zaznaczyliśmy w swoim czasie, formuła Aleksiejewa kryła większe niebezpieczeństwo, gdyż ostatecznie miała za sobą pewną praktyczną wykonalność, podczas gdy formuła Hurki i Stiszińskiego stawała się mniej szkodliwą prosto przez to, że nie było żadnego dorzecznego sposobu wprowadzenia jej w życie. Można sobie wyobrazić, że pewnego dnia panu Hurce przyjdzie do głowy pomysł zaprojektowania ustawy, nakazującej, aby mieszkańcy Królestwa Polskiego chodzili na głowach. Choćby nawet większość Dumy i Rady Państwa za tą ustawą oświadczyła się, kampanja ze strony przedstawicieli mieszkańców Królestwa Polskiego przeciwko takim postanowieniom byłaby zupełnie zbyteczna. Wystarczyłoby im przeświadczenie, że żadna ustawa praw natury przelamać nie jest w stanie.

Wbrew temu prostemu rozumowaniu, nasi przedstawiciele dali w siebie wzmóc, że formuła Aleksiejewa jest jedyną deską ratunku. Mimo protestów z kraju, z nią zidentyfikowali i swoje stanowisko. Z tą chwilą paragraf językowy wyrósł do znaczenia walki pomiędzy „patriotyczną“ Radą Państwa, a „zapominającą o swoich patriotycznych obowiązkach“ Dumą o doniosłą kwestję, czy prezes ma tłumaczyć przemówienia w radach gminnych, czy też niema ich tłumaczyć i ograniczać się tylko upominaniem mówcy, że ustawa wymaga, aby przemawiał w języku państwowym. W praktyce bowiem żadne inne wykonywanie formuły Hurki nie dałoby się pomyśleć: musiałyby się utrzymać analogie z istniejącymi przepisami w urzędach i sądach naszego kraju. Kontrowersja pomiędzy Dumą a Radą Państwa w tym przedmiocie dostarczyła jednak pretekstu do skrócenia karku całej ustawie miejskiej: widok tej operacji był ze wszech miar zachwycający. „Niezlomność nacjonalistyczna“ Rady Państwa, „poczucie sprawiedliwości“ ze strony Dumy staczały ze sobą wzruszający pojedynek. Ostatecznie, ku uciesze obu stron pojedynkujących się, na razie nawet najmarniejszej ustawy miejskiej, na reprezentacji ludności, opartej, nie dostaniemy. Przypomina się znany wiersz Heinego o Warschlapskim i Schmabelewskim, którzy, nie chcąc wzajemnie dopuścić, aby jeden drugiemu zapłacił kolację, wszczynają sprzeczkę, na której najgorzej wychodzi garkuchnia „denn zahlte keiner von den beiden“.

Doprawdy, nie mamy jednak żadnego powodu śpiewać z tego powodu trenów żałobnych. Taka ustawa, jakaby wyszła z tortur, zadawanych jej kolejno w Dumie i Radzie Państwa nie miała dla nas najmniejszej wartości polityczno gospodarczej. Tworzyć ona miała tylko bezpłatne rady pomocnicze z sił miejscowych, dla wyrę-

czenia administracji w sprawach obojętnych, rady pozabawione wszelkiej możności organizowania zbiorowego życia gospodarczego według społecznych pojęć o polityce komunalnej; z jednej strony byłaby to tylko filja szkoły Boerlitz dla ćwiczenia się w konwersacji państwowej, z drugiej zaś byłby tylko protekt do demoralizacji i zatruwania naszego życia przez nowe bezcelowe orgje wyborcze. Samo istnienie tych sparaliżowanych i skazanych na bezczynność rad, wytwarzałoby pozór, że dla Polski bardzo dużo zrobiono i że tylko bezgraniczność naszych pretensji może się tem czuć niezaspokojoną. Takie wrażenie zaczynało się już utrwalac zagranicą. Nietylko korespondent „Tempsa“ przedstawiał projekt torturowany w izbach niemal za jednoznaczny z autonomją Polski, ale nawet redaktorowie „Kurjera Poznańskiego“, którzy chyba lepiej powinni znać stosunki, przedstawiali to, co nas ma spotkać, za niebawale doniosły postęp naprzód. Uchwalenie tej ustawy zwolniłoby czynniki odpowiedzialne w państwie od zajmowania się nadal wprowadzaniem społecznych reform gospodarczych w Królestwie Polskiem, a także oddziałyłoby paraliżująco na nasze w tym kierunku postulaty, których słuszności dzisiaj nie jest w stanie zaprzeczyć nikt, ktokolwiek w tem państwie patrzy serjo na sprawy polityczne choćby nawet z jaknajbardziej wylącnego państwowego stanowiska.

Ci, którzy na te sprawy serjo patrzają, czynili podobno wysiłki, aby opór większości Rady Państwa pokonać. Brak energii w tym kierunku tłumaczy się może w znacznej mierze przeświadczeniem o bezwartościowości elaboratu, zoperowanego w izbach prawodawczych. Jeżeli tak jest, trudno przypuścić, aby do tego elaboratu zastosowano eksperyment okrojowania ustawy bez względu na uchwałę izby wyższej według wzoru, dostarczonego przez Styplyna przy wprowadzaniu ziemstw na Rusi. Ten obrót rzeczy, zarówno ze względu na jego formę, jak i ze względu na treść samej ustawy byłby ze wszech miar niepożądany. Nie pozostaje zatem nic innego, jak rozpoznać na nowo jaknajenergiczniejsze zabiegi na wszystkich możliwych drogach około stowrzenia nowego projektu, który prędzej czy później musi się stać ustawą, biorącą w rachubę nakazy konieczności życia“.

„Dziennik Petersburski“ zwraca uwagę, iż projekt samorządu wysunięty był na miejsce centralne polityki Koła;

„od niego uzależniały się wszystkie kroki polityczne; to też nic dziwnego, że odrzucenie ostateczne projektu jest przedewszystkiem katastrofą dla Koła Polskiego, usuwa grunt z pod jego nóg, wysuwa środek ciężkości z jego pracy“.

A dalej „Dzien. Pet.“ pisze:

„Znaczenie uchwały dla całokształtu sprawy polskiej jest oczywiste. Z niezwykłą jaskrawością dowiodła nam większość Rady Państwa, iż nie chce i nie może nic w tej kwestji uczynić, że bez reformy zasadniczej w państwie o żadnych drobnych polepszeniach losu narodu polskiego mowy być nie może“.

GŁOSY ROSYJSKIE.

Kijowskie trzy grosze.

Jak donosi „Kijew“, oddział kijowski wszechrosyjskiego związku nacjonalistów wysłał do prezesa ministrów, ministra spraw wewnętrznych, posłów do Rady Państwa: Bezako, Rakowicza i Ofrosimowa, posła do Dumy Bałaszewa i do redakcyi „Nowoje Wremia“— telegram treści następującej:

„Walne zebranie kijowskiego oddziału wszechrosyjskiego związku nacjonalistów, wysłuchawszy dnia 27 kwietnia referatów w kwestji wprowadzenia języka polskiego do obrad i biurowości miejskich zarządów społecznych w gienierał-gubernatorstwie warszawskiem, wobec rozważania tej sprawy w Radzie Państwa przyszło do przekonania:

1) że dopuszczenie języka polskiego będzie ujma dla praw i powagi państwowości rosyjskiej, która powołana jest baczyć, by język rosyjski był jedynym językiem spraw państwowych i społecznych we wszelkich bez wyjątku instytucjach na całej przestrzeni cesarstwa rosyjskiego;

2) że dopuszczenie to nie jest spowodowane żadną absolutną potrzebą, albowiem mieszkańcy miast generał-gubernatorstwa warszawskiego, którzy w większości swej nie są nawet polakami (??) znają język rosyjski, który od 40 przeszło lat z powodzeniem i celowo używany jest w urzędach administracyjnych, w sądzie i szkołach;

3) że po wprowadzeniu języka polskiego do życia codziennego samorządu miejskiego dość liczni rosyjscy mieszkańcy miast kraju Nadwiślańskiego przy pomocy niefortunnej ustawy rosyjskiej, będą przymusowo polonizowani i będą pozbawieni przyrodzonego prawa do mówienia w języku państwowym, języku ojczystym;

4) że niewypieniona nienawiść inteligencji polskiej, szczególnie pod wpływem księży katolickich, do Rosji, rosjan i do rosyjskiego prawosławia, do całego ustroju rosyjskiego życia — skutkiem dopuszczenia języka polskiego do samorządów miejskich wcale nie osłabnie, lecz przeciwnie, wzmocni się, jak o tem świadczą dzieje dawniejszych stosunków polsko-rosyjskich — polacy będą uważali ustępstwo to za dowód słabości Rosji i wznowią usiłowania zdobycia politycznej niepodległości Polski, chociażby za cenę powstania w chwili możliwych zatargów z mocarstwami sąsiednimi;

5) że zasada autonomji polskiej w miastach generał gubernatorstwa warszawskiego — ożywi nadzieje polaków, zamieszkałych w krajach Północno-zachodnim i Południowo zachodnim, na włączenie i tych prowincji do ziem przyszłej Polski autonomicznej, zgodnie z odwiecznymi poglądami polaków na kraje te, jako na ziemie polskie, szczególnie w związku z agitacją ukraińską i białoruską, popieraną przez polaków, jako środek dla spolonizowania w najbliższej przyszłości Małej i Białej Rusi;

6) że środek podobny stanie się pobudką dla innych podbitych przez Rosję obcoplemieńców, którzy nie omieszkają wystąpić z żądaniem wprowadzenia języków miejscowych do samorządów miejskich i ziemskich i rozczłonkowania Rosji na dzielnice autonomiczne.

Wobec powyższego kijowski oddział uchwalił zakomunikować panu następującą rozsolucję: W miejskich instytucjach samorządowych w generał-gubernatorstwie warszawskim językiem obrad i biurowości powinien być wyłącznie język rosyjski; wymagają tego interesy wyższe, pożytek i powaga państwa rosyjskiego; język polski powinien po dawnemu pozostać językiem stosunków prywatnych i życia domowego.“

Kary prasowe.

W Petersburgu ukazał się 1-szy numer organu zawodowego dziennikarzy rosyjskich p. t. „Żurnalist“. Znajdujemy w nim, między innymi, ciekawą tabelkę, przedstawiającą t. zw. „wolność prasy“ w cyfrach. Tabela obejmuje okres t. zw. „konstytucyjny“ t. j. lata od 1906 do 1913 włącznie.

A oto tabelka.

Rok	Liczba kar	Suma w rb.
1906	16	15.525
1907	148	65.000

1908	120	82.000
1909	182	87.575
1910	243	60.150
1911	268	73.450
1912	317	96.800
1913	372	139.575

Ogółem 1666 kar 620.075 rb.

Z tabelki powyższej widzimy, że represje prasowe nie ustawały ani na chwilę i w 1913 r. osiągnęły punktu najwyższego.

Z ogólnej liczby 372 kar pieniężnych w 1913 r. przypadło 96 kar na sumę 63.600 rb. na Moskwę i Petersburg; na prowincji natomiast gubernatorowie nałożyli w roku tym 278 kar na sumę 76.055 rb. Poza represjami pieniężnymi zanotować należy w roku tym jeszcze następujące: skonfiskowano wydawnictw 216, aresztowano redaktorów 63, zamknięto wydawnictw 20. A wszystko to działo się w 53 guberniach i obwodach.

Stan szkolnictwa w Galicji.

Obecnie w Galicji na 6000 gmin już tylko 23 nie ma szkół, a ponieważ w 20 nie ma warunków ustawowych do założenia, więc właściwie istnieje 3 gminy bez szkoły. Maleniska w pow. brodzkim, Huzele i Rozolin w pow. liskim. 1.337.900 dzieci pobiera naukę: 1.127.986 elementarną w szkołach ludowych, 181.782 uzupełniającą, a reszta, t. j. 28.832 w gimnazjach i szkołach średnich fachowych, zawodowych i rolniczych, przemysłowych i handlowych. Liczba klas w szkołach ludowych wynosi 15.568, nauczycieli i nauczycielek 16.005. Szkół z językiem polskim było 3.175, z ruskim 2616, z niemieckim 24; jednoklasowych 3479, dwuklasowych 1364, czteroklasowych 434, powyżej czteroklasowych 288. Obecnie procent dzieci, nieposyłanych do szkoły, wynosi 13 i z każdym rokiem się zmniejsza. Za lat 10, gdy wejdzie w życie nowe pokolenie, przygotowujące się do niego w szkole, Galicja ulegnie zmianie gruntownej. Obok szkół elementarnych posiada ona zakłady dla nauki dopełniającej i fachowej. Jest ich dziś stanowczo za mało, ale społeczeństwo myśli o tem i stara się, ażeby było coraz więcej. W 32 gminach istnieje już dopełniające kursy rolnicze, z tego 24 ściśle rolniczych, 8 sadowniczo-ogrodniczych. Prócz tych, 14 średnich szkół rolniczych i 2 akademie: w Krakowie i w Dublanach pod Lwowem. Liga pomocy przemysłowej urządziła szereg kursów handlowych i przemysłowych dla nauczycieli szkół ludowych, a dla nauczycielek kwiaciarstwa, koszykarstwa, slöjdu i t. p.; nadto Rada szkolna krajowa kursy ogrodnictwa dla nauczycielstwa wiejskiego, a rysunku dla miejskiego. Kandydaci do stanu nauczycielskiego przygotowują się w 18 seminarjach — 14 męskich i 4 żeńskich. Z nich w 8 wykłady prowadzone są w języku polskim, w 10 w polskim i w ruskim. Prócz tego istnieją jeszcze seminarja prywatne: 13 uznanych za zupełnie równe z krajowymi i 17 bez prawa publiczności. Ogółem jest wszystkich 48, przygotowujących 3410 nauczycieli i 3983 nauczycielek rocznie. Jest to cała armja, z którą można wystąpić z otuchą do walki z ciemnotą. Wydatki na utrzymanie seminarjów w Galicji wynoszą z funduszków państwa 1.605.768; na gimnazja

i szkoły średnie realne skarb daje 8.264.122 kor., szkolnictwo przemysłowe kosztuje 1.272.126; handlowe—145.980. Razem bez uniwersytetów i bez wydatków prywatnych, szkolnictwo w Galicji pochłania rocznie przeszło 45 mil. kor. A suma ta zmniejszać się nie będzie, przeciwnie—powiększać.

Na widnokregu.

Wystąpienie ministra Sazanowa w przedmiocie polityki zagranicznej dawno było przez Dumę oczekiwane — tem więcej, że od wiosny 1912 roku minister głosu nie zabierał. Przeszły więc bez *exposé* ministerjalnego dwa lata i to lata nie byle jakie.

Oczywiście, przemówienie Sazanowa nie odpowiedziało zrozumiałym oczekiwaniom, gdyż nie zawierało żadnych nowych szczegółów lub wyjaśnień; prawie całkowicie obracało się w kole znanych komentarzy prasy inspirowanej. Jedyne z pewnych odcieni wyrażenń dadzą się wysnuwać jakieś przypuszczenia.

W kwestji ugrupowań mocarstwowych minister wyraził przekonanie o sile i żywotności trójporozumienia. Wprawdzie Anglja nie związała się dotąd żadnym aktem lub określonym zobowiązaniem, lecz minister nie nadaje zbyt wielkiej wagi węzłom formalnym, przekładając nad nie rzeczywistą wspólność dążeń i zgodność interesów. Otóż właśnie na tle wypadków dwu lat ubiegłych można było nieraz stwierdzić, że polityka angielska idzie własną drogą i odchyła się mocno od ogólnej linii trójporozumienia. W tym więc wypadku trudno się powoływać na fakty, gdyż te nie bardzo potwierdzają wersję inspirowanych głosów rosyjskich i francuskich.

P. Sazonow znalazł dość ciepłe słowa dla zaznaczenia dawnej przyjaźni rosyjsko-niemieckiej i zgaśnił kampanję prasową, która z obu stron podniecała w ostatnich czasach nieprzyjazne nastroje. W dość przychylnych słowach dotknął stosunków z monarchją habsburską i pokojowych oświadczeń hr. Berchtolda. „Jeżeli nawet — dodał minister — w Galicji dawał się dostrzegać wśród wrogich nam warstw ludności pewien ruch, mający na celu stworzenie nam trudności w pogranicznych posiadłościach, liczymy, iż rząd austrijacko-węgierski nie da owemu ruchowi zaciemnić naszych poprawnych sąsiedzkich stosunków“.

Ci wszyscy, którzy oczekiwali wyjaśnień co do sytuacji bałkańskiej, doznali zawodu. Minister prawie zupełnie ją pominął, a zatrzymał się tylko nad stosunkiem Rumunji do Turcji. Oba te państwa w ostatnich czasach zbliżyły się do Rosji i szukają jej przyjaźni. Od kryzysu bałkańskiego jest to widoczny sukces polityki rosyjskiej.

W traktowaniu polityki europejskiej, jej sojuszków i antagonizmów okazał minister Sazonow wielką powściągliwość — tak wielką, iż niemal pozbawiła jego przemówienie właściwej treści. Nieco więcej treści zawierały wyjaśnienia w sprawach polityki azjatyckiej. Wbrew głośnemu frazesowi o „powrocie do Europy“ okazuje się, że Rosja prowadzi w Azji dość ożywioną politykę, która bynajmniej nie jest bez rezultatów.

Ważnym terenem polityki azjatyckiej jest Persja. Dotykając okupacji niektórych okolic północnej części kraju, Sazanow wygłosił dość charakterystyczne

zdanie: „uważając po dawnemu pobyt naszych wojsk w Persji za fakt tymczasowy, rząd cesarski pozostawia sobie wybór momentu, kiedy ich usunięcie będzie możliwe bez uszczerbku dla naszych rzeczywistych interesów“. Powyższe oświadczenie stanowi niejako odpowiedź na liczne interpelacje i zapytania w angielskiej izbie gmin pod adresem Grey'a.

Przechodząc do stosunków z Chinami i do kwestji mongolskiej, minister wyraził zdanie, iż rząd Juanszikaja okazał się zdolny do życia i do traktowania z innymi państwami.

Licząc się poważnie z nowym rządem chińskim. Rosja uznała za możliwe wycofać swe oddziały wojskowe z prowincji Pe-czyli i przystąpiła do uregulowania w drodze formalnej umowy kwestji mongolskiej.

Kwestja ta oczekuje rozwiązania od grudnia 1911 roku. Wówczas to, po upadku dynastji mandżurskiej, książęta mongolscy wybrali na swego zwierzchnika chutuchę, oderwali się od Chin i zwrócili się o pomoc i opiekę do Rosji. Rząd rosyjski zgodził się na zagwarantowanie samodzielności Mongolji o tyle, że kraj ma być wolny: 1) od administracji chińskiej, 2) wojska chińskiego, 3) od kolonizacji chińskiej. Pozatem rząd rosyjski doradzał mongolom umiarkowanie i uznanie zwierzchniej władzy Chin. Ponieważ te ostatnie uchylały się od układów, Rosja zawarła umowę polityczną i traktat handlowy bezpośrednio z Mongolją. Wreszcie zeszłego roku doszedł do skutku traktat rosyjsko-chiński, mocą którego Mongolja zostaje pod panowaniem Chin, lecz korzysta z autonomji, zapewniającej jej nie tylko samodzielność wewnętrzną lecz nawet w zakresie handlowym i ekonomicznym wolność zawierania umów z innymi państwami. W ten sposób Rosja utrzymała i przeprowadziła to, co sobie postawiła na początku przesilenia mongolskiego. Po za wykreślone granice wychodzić nie chciała, pomimo, iż książęta, otaczający chutuchę, występowali z pretensjami, sięgającymi znacznie dalej. Chcieli oni zjednoczenia pod władzą chutuchy całej Mongolji i marzyli nie o autonomji, lecz o zupełnej niepodległości. Bardzo stanowczo skarcił minister te pretensje jako nie odpowiadające ani rzeczywistej sile, ani zasobom kulturalnym Mongolji. „My, rosjanie — powiedział Sazonow — nie jesteśmy wrogami Chin i nie możemy pozbawiać się możliwości rozgraniczania naszych i chińskich interesów ku zobopólnemu zadowoleniu“.

Specjalne miejsce w rokowaniach z rządem chińskim zajmuje Barga, która również oderwała się podczas rewolucji od Chin, lecz nie podlega rządowi chutuchy. Co do niej układy nie posunęły się o tyle, ażeby już można było mówić o ich wyniku.

O Japonji i o jej spółdziałaniu z Rosją na tle spraw konkretnych minister Sazonow wyrażał się bardzo przyjaźnie. Powiedział, iż „rząd japoński lojalnie przestrzega porozumienia co do solidarnego postępowania w Mandżurji“... „Nieraz znajdowaliśmy wzajemne poparcie przy obronie naszych interesów“.

Przemówienie Sazonowa cechuje spokój i ton pojednawczy.

KRONIKA.

= Niezatwierdzona konfiskata.

Wileńska izba sądowa nie zatwierdziła konfiskaty № 13—14 „Przeglądu Wileńskiego“ wobec braku istoty przestępstwa w artykule: „Wzbiera“...

= **W sprawie szyldów polskich.**

Komisja Interpelacyjna Dumy uchwaliła interpelację z powodu usuwania przez gubernatora wileńskiego szyldów polskich.

= **„Osoby pochodzenia polskiego“.**

Senat wyjaśnił, że za osoby pochodzenia polskiego na Litwie i Rusi uważać należy katolików, używających w domu języka polskiego.

= **Przeciw nauce religii po polsku.**

Archiepiskop wileński Tichon wszczął akcję przeciw polskiemu wykładowi religii katolickiej w szkołach elementarnych.

= **Wydalenie ze służby.**

Gubernator podolski nakazał usunąć ze służby katolików, urzędujących w instytucjach ziemskich w Granowie.

= **Zamknięty uniwersytet ludowy.**

Kijowski uniwersytet ludowy, istniejący pod nazwą towarzystwa samokształcenia, został zamknięty za przyjmowanie osób niepełnoletnich.

= **W obronie języka ukraińskiego.**

Ziemstwo humańskie protestuje przeciw usuwaniu wydawnictw ukraińskich z bibliotek ludowych. Ziemstwo powołuje się na zaleconą walkę z pijaństwem.

= **Jubileusz uwłaszczenia włościan.**

D. 6 (19) b. m. zjechali do Częstochowy liczni przedstawiciele władzy pod wodzą generał-gubernatora warszawskiego. Zgromadzone 3000 dzieci, z których utworzono szpaler. Przez szpaler ten przedfilowali goście do cerkwi, gdzie pop ofiarował naczelnikowi kraju obraz Matki Boskiej Częstochowskiej; poczem nastąpiła procesja do pomnika Aleksandra II i rewja wojskowa.

= **Konfiskaty.**

Warsz. izba sądowa zatwierdziła konfiskatę „Kurjera Warszawskiego“ i pociągnęła do odpowiedzialności red. Olchowicza (z 1 p. art. 129) za wydrukowanie artykułu p. Lempickiego. — Zatwierdzono konfiskatę „Dziennika Polskiego“. — Skonfiskowano Nr. 58 „Kraju“. Temuż samemu losowi uległ „Goniec wieczorny“.

= **Nowy marszałek galicyjski.**

Ces. Franciszek-Józef mianował p. Stanisława Niezabitowskiego marszałkiem krajowym.

= **Dar Grunwaldzki.**

Wciągu lat pięciu zebrano na fundusz, zwany „Darem Grunwaldzkim“ 1,060,067 koron. Z funduszu tego 40% użyto już na budowę szkół na kresach wschodnich.

= **Nowe wywłaszczenie.**

Pruski zarząd wojskowy wywłaszczył Bolechowo, majątek ziemski w pow. poznańskim, należący do dr. Tadeusza Szoldrzyńskiego.

= **O Polsce.**

Do Bułgarii wyjechała p. Nora Walicka (zasilająca również i nasze pismo swemi poezjami), która wygłosi w Sofji szereg odczytów o Polsce.

= **Zjazd przemysłowców.**

Odbyty w Petersburgu VIII zjazd przedstawicieli przemysłu i handlu wypowiedział się przeciw polityce nacjonalistycznej, obostrzeniu kwestji robotniczej i rozciąganiu na Finlandję granicy celnej. Zjazd miał wogóle charakter opozycyjny.

= **Walory rosyjskie.**

W związku z projektem nacjonalizacji kredytu daje się zauważyć na giełdach zagranicznych spadek kursów akcji banków i przedsiębiorstw przemysłowych rosyjskich.

= **Błąd.**

Moskiewski komitet partji „Wolności ludu“ (k.-d.) uznał za błąd głosowanie frakcji dumskiej za wykluczeniem 21 obstrukcjonistów na 15 posiedzeń.

= **Z pedagogiki.**

Gubernator zabajkalski wydał rozkaz, by uczniowie i uczennice oddawali mu przy spotaniu honory.

= **Szybka karjera.**

Śród wyższego duchowieństwa rosyjskiego sensacją wywołał fakt mianowania archimandrytą jeromonacha Augustyna, który nie posiada żadnego prawie wykształcenia: wyszedł z pierwszej klasy szkółki duchownej. Obecnie przeskoczył on odrazu kilka stopni hierarchji cerkiewnej. Augustyna łączą bliskie stosunki z Rasputinem.

= **Franciszek Kossut.**

W Budapeszcie zmarł głośny polityk, Franciszek Kossut, syn Ludwika, dyktatora Węgier w r. 1849.

= **Sejm pruski.**

Nowy minister spraw wewn. Loebell oświadczył, że rząd nie ma zamiaru rozszerzać ordynacji wyborczej sejmu pruskiego.

= **Ks. Wied.**

Wobec wybuchu rewolucji w Albanji, ks. Wied schronił się na statek włoski, czem podobno zakończył się ma jego panowanie. Bezpośrednią przyczyną buntu było aresztowanie ministra wojny, Essada-paszy, który miał rzekomo organizować spisek na życie księcia.

= **Z ruchu kobiecego.**

D. 22 kwietnia (5 maja) otwarto w Rzymie kongres powszechnego związku kobiet. — Waszyngtońska komisja sądowa ma wnieść do izby poselskiej projekt rozciągnięcia praw wyborczych na kobiety. — W Bernie (szwajcarskim) zatwierdzono po raz pierwszy kobietę na stanowisku adwokata. — Po nagłej śmierci prof. Fischera, dyrektora słynnego muzeum wschodnio-azjatyckiego w Kolonji, żona jego i współpracownica objęła kierownictwo instytucji.

= **Kanał Panamski.**

D. 2 (15) b. m. otwarto kanał Panamski.

= **Delegacja murzynów.**

Z Kapsztadu udała się do Londynu delegacja murzynów, poddanych angielskich, z prośbą o nadanie im autonomji, wzorem Irlandji.

Książki nadesłane do Redakcji.

Tadeusz Nalepiński. *Śpiewnik rozdarty.* Nowele. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda i Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa; H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka, Lwów. (Bez daty).

E. M. Dell. *Szlakiem orła.* Przekład z angielskiego. H. J. P. Nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa; L. Fiszer w Łodzi. (Bez daty).

Herman Bang. *Bezdomni.* Powieść. Tłumaczyła Br. Neufeldówna. — Nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka w Warszawie; Ludwik Fiszer w Łodzi. (Bez daty).

Jerzy Żuławski. *Kuszenie szatana.* (Opowiadania prozą) Wydanie trzecie (5 i 6 tysięcy). — Nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka w Warszawie; Ludwik Fiszer w Łodzi. (Bez daty).

Jerzy Żuławski. *Przed zwierciadłem prawdy.* Szkice filozoficzne. — Nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa; H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka, Lwów. (Bez daty).

Piotr Jan de Béranger. *Piosenki.* Wybór przekładów polskich. Układ Władysława Nawrockiego; słowo wstępne Jana Lorentowicza. Dwa tomy. — Biblioteka literacko-artystyczna. — Nakł. i druk Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa; L. Fiszer w Łodzi. (Bez daty).

Jan Lemański. *Satyra polska.* Antologia. Opracował i wstępem opatrzył. Dwa tomy. Biblioteka literacko-artystyczna „Muzy“. — Nakład i druk Tow. akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa; H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka, Lwów. (Bez daty).

Treść:

„Dyplomaci“ — H. R. C.
 Nastawianie wskazówek — Wi—ski.
 Szkice warszawskie L. A.
 Dzieje polskiej myśli politycznej — L. Kulczycki.
 „Te, psiakrew, mazury“ — J. Sorokowicz.
 Kogo olśniła bajka sennym czarem (wiersz) —
 W. Wolski.
 Na marginesie — Behra.

Przegląd piśmienniczy — W. Kiślańska.
 Prasa polska.
 Głosy rosyjskie.
 Stan szkolnictwa w Galicji.
 Na widnokregu.
 Kronika.
 Biblijografia.
 W odcinku: „Przez postęp i oświatę do szczęścia“ —
 St. Auerbach.

!! Ostatnie przypomnienie !!**Dostępna dla każdego możliwość zakupu działki gruntu**

w najlepszej dzielnicy Wilna, w „Zwierzyniu“. Miejscowość ładna i zdrowa; las, rzeka. Ceny i warunki dogodne. Śpiesznie nabywać! Do sprzedania pozostała nader szczupła ilość gruntu. Zabezpieczenie się — kupić możecie tylko w tym sezonie. Po informacje należy się zwracać do Biura sprzedaży parceli w Zwierzyniu:

Wilno, Zwierzyniec, Prospekt Ś-to Jerski d. № 68. Telefon № 46.

Informacje są udzielane w ciągu całego dnia, nie wyłączając świąt.

TOWARZYSTWO KREDYTOWE m. WILNA

Prospekt Ś-to Jerski 5.

Wydaje pożyczki długoterminowe pod zastaw domów i placów niezabudowanych w obrębie miasta. Pod murowane domy i place: na 36 lat 10 mies. i 36 lat 4 mies. na 6½% przy amortyzacji 1%. Pod drewniane na 19 lat 11 mies. na 8½% przy amortyzacji 3%.

Wylosowuje dwa razy do roku w końcu lutego i sierpnia listy zastawne swego T-wa, za które wypłaca sto za sto.

Listy zastawne T-wa są przyjmowane jako kaucja przy wszelkich przedsiębiorstwach i dostawach rządowych i pod zastaw w Banku Państwa po 60 za 100.

DAMA chiromantka i fizjonomistka

POSIADAM DŁUGOLETNIĄ PRAKTYKĘ. Opowiadam według linii rąk i twarzy PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ i PRZYSZŁOŚĆ. Odpowiadam na wszelkiego rodzaju zapytania osobiście i listownie według fotografii, a także WRÓŻĘ z KART, UDZIELAM POŻYTECZNYCH RAD.

Przyjmuję od godziny 9 rano do godziny 10 wieczorem.

PŁACA ZA WIZYTĘ OD 50 KOP. Za wróżenie z kart oddzielna płaça.

Adres: ulica Wielka 72, hotel Francuski p. 3. DULCEWA.

Biuro pedagogiczne

M. Wojewódzkiej, właścicielka
 E. KREMER.

W. Pohulanka 7, tel. 2-36.

Nauczycielka — duże doświadczenie, wyższe kursy.

Francuska — świeżo przybyła z Paryża, młoda, skromna.

Bony niemki i rosjanki, szycie, doskonale świadectwa.

Francuski, niemki, nauczycielowie i nauczycielki
 na lato.

Nora Walicka. POEZJE:

PROMETEJA,

WRÓG,

NA DNIĘ BORÓW

DRZEMIE LICHO.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.